

POD WIATR.pl

NR 3 (174) ROK XXI CZERWIEC/LIPIEC 2014

ISSN 2084 - 8226

SAMI O SOBIE CZASOPISMO MŁODZIEŻOWE

3



W numerze

**Zatrzymaj się,
człowieku!**

**„Primo”
w Rzymie**

**Z drzeniem
polskiego
serca**

Korespondencja z Mauritiusa

**Ekologia
bez granic**

**Witryna
Literacka**

fot. archiwum

XIV Edycja Nagród Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego

Wyróżnienie dla redaktorów POD WIATR



11 czerwca w toruńskim Dworze Artusa odbyła się XIV GALA WRĘCZENIA NAGRÓD MARSZAŁKA WOJEWÓDZTWA KUJAWSKO-POMORSKIEGO. To prestiżowe wyróżnienie przyznawane jest przez gospodarza regionu osobom i zespołom za wartościowe dokonania w trzynastu kategoriach – dziedzinach, m.in. gospodarce, rolnictwie, badaniach naukowych, edukacji, ochronie zdrowia, działalności społecznej, budowie społeczeństwa obywatelskiego, kulturze i sporcie. W tym



roku do Kapituły Nagrody zgłoszono ponad sto wniosków. **Przyznane nagrody to uhonorowanie talentu i pracy osób wybitnych, które miały odwagę postawić sobie ambitne cele zmieniania rzeczywistości na lepsze** – oznajmił podczas Gali gospodarz regionu, Marszałek Piotr Całbecki. Gratulując laureatom sukcesu, podkreślił, że nagrodzeni zostali najlepsi, najbardziej zasłużyli dla regionu. – **Cieszę się i jestem dumny, że mogę reprezentować tak wspaniałe województwo. To wielki sukces wszystkich jego mieszkańców.**

W dziedzinie „budowa społeczeństwa obywatelskiego” wyróżnienie otrzymali **Anna i Mirosław Twaróg za wydawanie i redagowanie czasopisma społeczno-kulturalnego POD WIATR**. Pismo tworzy młodzież z Pomorza i Kujaw przy współudziale młodzieży polonijnej. Kapituła Nagrody w uzasadnieniu akcentuje m.in., że POD WIATR jest jedynym periodykiem edukacyjno-kulturalnym o zasięgu międzykontynentalnym tworzonym przez młodzież dla młodzieży tej samej narodowości. Przez 20-letni okres ukazywania się czasopisma obecność na jego łamach w rozmaity sposób zaznaczyło ponad 4,5 tysiąca autorów z kraju i środowisk polonijnych. Od 2012 r. pismo dostępne jest w Internecie: www.podwiatr.pl.

Nagrody i wyróżnienia wręczyli laureatom: Przewodnicząca Sejmiku Dorota Jakuta i Marszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego Piotr Całbecki.

Na zdjęciu: dyplom wyróżnienia z rąk Przewodniczącej Sejmiku Doroty Jakuty odbiera Mirosław Twaróg.
Fot. Andrzej Goiński

POD WIATR.pl

ma formułę otwartą: udostępnia łamy każdemu młodemu twórcy oferującemu czytelnikom swój talent. Jest pismem dla Ciebie! Redaguj je z nami!

Łamy pisma oddajemy również dorosłym, którzy nas czytają i pragną do nas napisać. „Polski świat” tworzymy razem i razem za niego odpowiadamy. Przeszłość i teraźniejszość to droga, którą warto przebyć wspólnie. Dla przyszłości.



Nad Brdą

fot. Robert Sawicki



Nasz adres:

POD WIATR
85-099 Bydgoszcz 23
skrytka pocztowa 49

www.podwiatr.pl
e-mail: podwiatr93@wp.pl

- **POD WIATR.pl** tworzy młodzież; amatorzy dziennikarstwa, literatury, sztuki plastycznej i fotografii.
- **POD WIATR.pl** es creada por los jóvenes: aficionados al periodismo, la literatura, las artes plásticas y la fotografía.
- **POD WIATR.pl** est créé par les jeunes: des amateurs du journalisme, la littérature, les beaux-arts et la photographie.
- **POD WIATR.pl** is created by young people: amateurs of the journalisme, literature, fine arts and photography.
- **POD WIATR.pl** создаёт молодёжь; любители журналистики, литературы, художного искусства и фотографии.



KSIĘGARNIA PEDAGOGICZNO-SZKOLNA
Marii Maćkowiak, ul. Markwarta 2 w Bydgoszczy.
www.pedagogiczno-szkolna.pl

W księgarni nabyć można archiwalne egzemplarze POD WIATR

POD WIATR.pl

POD WIATR.PL www.podwiatr.pl społeczno-kulturalne czasopismo młodzieżowe.

Redagują: Anna i Mirosław Twaróg (red. naczelny). **Sekretarz redakcji:** Katarzyna Twaróg. **Redaktor graficzno-techniczny:** Anna Faleńczyk. **Redaktor Witryny Literackiej:** Zygryd Szukaj. **Adres korespondencyjny:** POD WIATR 85-099 Bydgoszcz 23 skr. pocztowa 49. e-mail: podwiatr93@wp.pl. **Z redakcją współpracują:** Maria Babyska i Agata Bełka-Świtkowska (Osiek n. Notecią), Marta Jagieło (Bydgoszcz), Danuta Buryta-Arndt i Maria Mitek (Łobżenica), Dorota Witt (Toruń), Paulina Młyńska (Poznań), Robert Sawicki (Bydgoszcz), Agnieszka i Żaneta Szlachcikowskie (Grudziądz). **Współpracownicy zagraniczni:** Zygmunt Kowalski (Argentyna), Qaarcaana Kowalska (Rosja), Dorota Mabajia (Mozambik), Jarosław Moczarski (Kanada), Gosia Putteeraj i Ewa Mahadea (Mauritius), Monika Schneider (USA), Andrzej Szwagrzak (Boliwia), Jolanta Villarreal (Panama), Wanda Seliwanowska i Jan Zembrzuski (Rosja), Justyna Zuń-Dalloul (Wenezuela). **Wydawca:** „Agencja Wydawniczo-Reklamowa MT” Mirosław Twaróg, 85-028 Bydgoszcz, ul. Żmudzka 5, tel.: +48 52 342 93 10. **Skład i łamanie:** Dom Wydawniczy MARGRAFSEN S.C., 85-808 Bydgoszcz, ul. Białogardzka 11A, tel.: +48 52 370 38 00, e-mail: biuro@margrafсен.pl <http://www.margrafсен.pl>

REDAKCJA NIE ODPOWIADA ZA TREŚĆ ZAMIESZCZONYCH REKLAM. ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ADIUSTACJI, SKRACANIA TEKSTÓW I ZMIANY TYTUŁÓW.

My z XXI wieku

Nigdy nie dostałam listu miłosego. Nigdy w życiu nie oczekiwałam na czyjeś słowa, nie patrzyłam na wykaligrafowane litery, nie trzymałam czyichś uczuć w dłoniach. I to nie jest żaden manifest niechcianej kobiety, nie jest to skarga na wszystkich mężczyzn, którzy omijają mnie wzrokiem. Zupełnie nie o to mi chodzi. To owszem, skarga, ale na pokolenie, na społeczeństwo, przede wszystkim na XXI wiek.

Wyrzyki uznania dostają w SMS-ach. Kiedy ktoś za mną tęskni, wystarczy mu kilka minut rozmowy telefonicznej. Gdy mówię mojemu chłopakowi, że chcę dostać od niego romantyczny list, on odpowiada, że przecież mail dojdzie dużo szybciej. Oczywiście śmieje się, a jednak ja jestem zdenerwowana. Nie myślę już o nim. Nie myślę też o tym liście miłosnym (choć słowa napisane ręką, gdzie widać jej drżenie i niepewność, wydają mi się wzruszające). Myślę o tak zwanych dzisiejszych czasach. Nie chcę zabrzmieć staroświecko, nie chcę, by ktoś zaszufladkował mnie wraz z człowiekiem z epoki kamienia łupanego. Nie chcę nawet zmieniać niczyjego życia i przyzwyczajęń. Chcę jedynie napisać to, co bije mi w sercu, a Ty, zanim sięgniesz znów po swojego smartfona, poczekaj. E-maile się nie spalą, obiecuję! Chcę Ci powiedzieć, że coś mi się zdaje, że świat jest w bardzo słabej kondycji.

Wszystko w zasięgu ręki

Spróbowałam sobie wyobrazić, czego mi potrzeba podczas zwykłego, deszczowego popołudnia. To takie proste. Potrzebuję dobrej muzyki, rozmowy, jedzenia, wyrwania się ze świata, znów jedzenia, a na koniec – snu. Proszę bardzo! Muzykę mogę odtworzyć na YouTube, porozmawiać mogę przez jeden z portali społecznościowych. Jeśli jestem głodna, mogę skorzystać z usług Telepizy, gdy czas na oderwanie się od świata – włączam jakiś film, na kolację zamawiam kanapkę z Subwaya. A sen wymaga tylko łóżka.

I co? I nic. Okazuje się, że wszystko można załatwić, będąc w swoim pokoju. Nie wychodzić i siedzieć na kanapie. Być zadowolonym z własnego sprytu, z zachwytem obserwować czas, który oszczędzamy, a i tak tracimy. Bezmyś-

Zatrzymaj się, człowieku!

nie stukamy w ekran telefonu, gdzie wszystko jest kompatybilne, kolektywne i skonfigurowane. A ludzie? Wprost przeciwnie. Wszyscy osobno.

Nie umiemy już rozmawiać?

Wszystko zaczyna biec. Biec tak szybko, że to „wszystko” wyprzedza człowieka. Wyprzedzają go nowe technologie, Internet, systemy operacyjne, sztuczne inteligencje. I człowiek goni to wszystko. Goni to tak uparcie, że zapomina o prawdziwych wartościach. Powoli stajemy się niewolnikami przyszłości. Przygnębia mnie widok ludzi w kawiarniach, którzy przyszli do nich, aby porozmawiać i wypić dobrą kawę. Czy aby na pewno? Bo ja ostatnio, prócz kawy, zauważyłam inny niezastąpiony dodatek – telefon komórkowy. Taki, o, zastępnik rozmowy. Jego użytkownicy nieustannie coś piszą, wymieniają myśli, sprzedają się w Internecie. No właśnie, w Internecie. Bo nagle okazuje się, że kiedy ktoś patrzy nam prosto w oczy, nie umiemy już rozmawiać. Że jedynym łącznikiem ze światem jest ekran monitora. Że przez niego przechodzą wszystkie informacje, że przez niego przepływają skrawki rozmów, wyznania miłości, utracone nadzieje. Informacja przyspiesza, technologia tak samo, *tempus fugit*. Tylko... do czego to wszystko prowadzi?

Tylko sztuka Cię nie oszuka

Myślę, że na moje pytanie najlepiej odpowiadają artyści. A może powinienam

powiedzieć obserwatorzy? Chodzi mi o osoby, które widzą świat, widzą jego kalektwo i starają się go zrehabilitować. Lub chociaż powiedzieć, że coś tu nie gra. Że do życia wkraśli się dysonans. Najlepszym przykładem jest najnowszy film Spike'a Jonza pt. „Ona”. Film przedstawia świat w apogeum rozwoju. Wieszowce są potężniejsze niż wyobraźnia ludzka, a komputery mądrzejsze od ich twórców. To świat pozbawiony miłości.

dłuższej refleksji śmiech wysusza gardło i znika. Bo tak naprawdę, jak nam daleko do takiego stanu? Lub może lepiej – jak nam tam blisko?

Zatrzymaj się!

Nie mam wcale na myśli, że ten cały bieg do przodu jest czymś złym. Wręcz przeciwnie. Gdyby nie parcie przed siebie, wciąż tkwilibyśmy w jaskiniach lub, w lepszym przypadku, w drewnianych chatkach. Jednak zamiast po prostu biec, zapędzamy się. Zapędzamy się tak, że zaraz może nam nie starczyć oddechu do życia. Kolejne wynalazki przekraczają granicę moralności, a ludzie sami już nie wiedzą, kim są. Drogi Czytelniku, potraktuj ten tekst jako lampkę kontrolną. Nienarzucając się światłu, które gdzieś się tam tli i chce Ci coś powiedzieć. A chce powiedzieć jedno, Człowieku XXI w., ZATRZYMAJ SIĘ. Wyłącz Internet na jeden dzień, wyłącz telewizor, wyłącz niekończący się jazgot polityki i katastrof. Po prostu bądź. Bądź dla siebie i bądź dla innych. Poznaj świat, dotykając go. Nie przez ekran komputera. Nie przez telefon. Wyjdziesz, powąchaj, zobacz, posłuchaj. Wyłącz Internet, by włączyć zmysły. Bądź offline w sieci, by być online w życiu.

A słyszałaś o Henrym Davidzie Thoreau? Ponad 100 lat temu wyjechał do lasu, by żyć tam tylko z naturą. On jest pointą tego tekstu. „**Zamieszkałem w lesie, ponieważ chciałem żyć świadomie. Chciałem czerpać ze źródeł życia samą jego istotę. Odrzucić wszystko, co nie było nim, by w godzinę śmierci nie odkryć, że nie żyłem**”.

Julia Smoleń I. 17

(Zanim znów sięgniesz po ten swój telefon, zastanów się, czy życia nie ma gdzieś indziej.)

Z Pod Wiatr.pl przez świat



Od lutego 2012 roku, po osiemnastu latach wersji papierowej POD WIATR kontynuuje swoją historię w formie elektronicznej. PDF-y z czasopismem przekazywane są młodzieży i dorosłym czytelnikom pochodzenia polskiego za pośrednictwem instytucji, stowarzyszeń i organizacji polonijnych, polskich szkół za granicą, placówek dyplomatycznych, animatorów oświaty i kultury polskiej na świecie, osób prywatnych i duchownych do:

Albanii, Algierii, Angoli, Arabii Saudyjskiej, Argentyny, Armenii, Australii, Austrii, Azerbejdżanu, na Białoruś, Boliwii, Bośni i Hercegowiny, Beninu, Brazylii, Bułgarii, Chile, Chin, Chorwacji, na Cypr, Czarnogóry, Czech, Danii, Dominikany, Egiptu, Estonii, Finlandii, Francji, Gruzji, Grecji, Holandii, Indonezji Irlandii, Islandii, Japonii, na Jamajkę, Kamerunu, Kanady, Kazachstanu, Kenii, Kolumbii, Korei Południowej, na Kubę, Kuwejt, na Litwę, Luksemburga, na Łotwę, Macedonii, na Madagaskar, Malezji, na Maltę, Maroka, na Mauritius, Meksyku, Mołdawii, Monaco, Mongolii, Mozambiku, Niemiec, Norwegii, Nigerii, Nowej Zelandii, Panamy, Paragwaju, Peru, Portugalii, Rosji, Republiki Południowej Afryki, Rumunii, Serbii, Singapuru, Sudanu, na Słowację, Słowenii, Szkocji, Szwajcarii, Szwecji, Tunezji, Turcji, na Ukrainę, USA, Uzbekistanu, Wenezueli, na Węgry, Wielkiej Brytanii, Wietnamu, Włoch, Zimbabwe, Zjednoczonych Emiratów Arabskich.



fot. Anna Wajs



„Primo” w Rzymie

Wsiadam razem z koleżankami do dwupiętrowego pociągu. Jedziemy ponad godzinę obrzeżami miasta. Gdy wysiadamy na stacji, moim oczom ukazuje się ogromny, nieskazitelnie biały budynek z unoszącą się nad nim kopułą. Podchodzimy do bramek, aby poddać się kontroli gwardzistów i przekraczamy progi Placu Świętego Piotra.

Wiele razy widziałam w telewizji piękne rzeźby apostołów nad głowami wiernych i fontanny, w których woda wydaje się czystsza niż w jakimkolwiek źródle. Jednak tamten widok nie mógł się równać z tym, co widzę i czuję teraz. Przede mną rozciągają się tłumy ludzi przybyłych z najdalszych zakątków świata. Wśród nich – wyjątkowo dużo dzieci w kolorowych czapczkach maszerujących u boku swych opiekunów. Zaczynam robić zdjęcia wszystkiego dookoła, aby zatrzymać tę chwilę na zawsze w pamięci. Jestem w Watykanie.

* * *

Ustawiamy się w wyznaczonym na audiencję miejscu i czekamy, a ja w tym czasie upajam się widokiem przepięknej Bazyliki. Wszyscy obecni zostają powitani w swoim ojczystym języku, a następnie na telebimach pojawia się papież Franciszek.

Plac Świętego Piotra nagle ożywa. Wierni podrywają się z miejsc i z niecierpliwością czekają na przejazd Ojca Świętego. Szybko zajmuję wygodną pozycję i ustawiam aparat. Papież wjeżdża do naszego sektora i jest tak blisko, że mam ochotę wyskoczyć zza ogrodzenia i przytulić się do niego. Zgromadzeni zaczynają krzyczeć i chwytają aparaty fotograficzne, coraz bardziej napierają na drewniane poręcze. Tysiące dłoni uniesionych w górę gorączkowo machają. Sylwetka papieża Franciszka przesuwa się przed nami szybko. To tylko kilka sekund, gdy jest na wyciągnięcie ręki. Nagle papamobile zatrzymuje się. Ochroniarze podają na ręce Ojcu Świętemu chorego chłopczyka, którego papież całuje w czoło, a następnie oddaje wzruszonej matce. Łzy nieświadomie popłynęły po mojej twarzy. Dopiero dotarła do mnie waga

tej chwili i byłam wdzięczna, że mogę zobaczyć tę scenę przepelnioną uczuciami miłosierdzia i nadziei.

Watykan to miejsce cudów. Tu przybывают nie tylko wierni, ale również wątpiący, chorzy, wyznawcy innych religii w poszukiwaniu odpowiedzi. Czy je znajdują? Nie wiem. Wiem na pewno, że warto było tu przyjechać, aby spotkać tak niezwykłą osobę. Aby przypomnieć sobie, co jest najważniejsze w życiu.



* * *

Ochłonęłyśmy z fali emocji, jakie towarzyszyły nam przez ostatnich kilka godzin, i dopiero teraz zauważyłyśmy, jak bardzo ciepło jest w Rzymie w Środę Popielcową. Powietrze jest ciężkie i duszne, a lekki wiatr nie przynosi ukojenia. Wszędzie unosi się zapach ciepłej pizzy i makaronów. W Wiecznym Mieście jest się raz w życiu, więc nie zastanawiamy się zbyt długo i „rzucamy się” w wir zwiedzania. Wychodząc z Placu, znalazłam się w zupełnie

innym świecie. Tu nie ma ogromnych wieżowców, są tylko stare kamienice we włoskim stylu, ukwiecone balkony i drewniane okiennice. Tu czas zatrzymał się. A może tylko mnie się tak wydaje?

Wędrujemy cały dzień i korzystamy z uroków miasta. Zwiedzamy Panteon, świątynię umieszczoną w centrum miasta, tak bardzo odróżniającą się od reszty budynków. Ogromne Koloseum restaurowane po raz pierwszy w historii, całkowicie zakryte rusztowaniem, oraz ruiny Forum Romanum, niegdyś tętniącego życiem, teraz położonego kilka metrów pod poziomem miasta. Do fontanny di Trevi wrzucamy drobniaki, aby zgodnie z tradycją mieć szczęście w miłości, i rozkoszujemy się włoską pizzą i lodami.



w milczeniu oczarowana naszymi głosami. Rozbrzmiewają brawa. Udało się. Na scenę wchodzi organizator i wręcza nam **Golden Diploma**. Bardzo zadowolone i usatysfakcjonowane wracamy na widownię, aby wysłuchać pozostałych uczestników **Trzeciego Międzynarodowego Festiwalu Chórów i Orkiestr w Rzymie**. Czas płynie w miłej atmosferze i choć brakuje nam akcentu typowo integracyjnego, mamy okazję zaprzyjaźnić się z uczestnikami festiwalu z Włoch, Rosji, Grecji, Turcji, Estonii, ze Szwecji, Słowenii i z Czech. Szczególnie przypada nam do gustu chór ze Słowenii, więc na spektakularny finał „wparowujemy” jeszcze raz na scenę, aby zaśpiewać wspólnie popularny „Adiemus” K. Jenkinsa. Widownia ożywa, chórzyci dołączają do nas i po chwili cała sala śpiewa razem z nami! Wszyscy klaszczą w dłonie, tańczą, bawią się, robią zdjęcia. O tak, udany koniec festiwalu!

* * *

W drodze do Polski uzmysłowiłam sobie, że podczas pobytu we Włoszech zatrzymałam w pamięci chwile, które pozostaną w kronice mojej młodości na zawsze.



Tekst i zdjęcia:
Magda Pieniążek I. 17

„Teraz wystąpi przed Państwem chór Primo z Polski, dyrygent: **Monika Wilkiewicz, zapraszamy!**” Lekko zestresowane ustawiamy się na scenie. Będzie dobrze, musi być dobrze. Wpatrzone w naszą panią dyrygent, otwieramy teczeki z nutami. Zaczynamy.

Śpiewamy pieśni sakralne wybitnych polskich kompozytorów. Przez kilkanaście minut skupiamy się wyłącznie na dźwiękach, a świat dookoła nas przestaje istnieć. Publiczność słucha

Pragnę podzielić się z Wami – zespołem autorów POD WIATR i Czytelnikami tego pięknego czasopisma – wspomniałymi chwilami, jakie my, Polacy, przeżywalismy na Mauritiusie podczas kanonizacji naszego Wielkiego Rodaka Papieża Jana Pawła II, który na małej wysepce otoczonej wielkim oceanem pozostawił ślad i pamięć o sobie podczas oficjalnej pielgrzymki w 1989 roku. Do dzisiaj stoi ołtarz, przy którym odprowadzał Mszę św. (zdz. 1)

Obchody kanonizacji obu papieży – Jana Pawła II i Jana XXIII poprzedziło ważne dla katolików na Wyspie wydarzenie. Na długo przed tym świętem jeden z naszych polskich księży poczynił starania, aby na Wyspę „trafiła” relikwia Jana Pawła II. Po kilku miesiącach korespondencji między maurytyjską Kurią a Watykanem i ks. kardynałem Stanisławem Dziwiszem nadeszła pomyślna wiadomość: na kilka tygodni przed planowaną kanonizacją Papieża Jana Pawła II nasz tutejszy ksiądz Tadeusz udaje się do Krakowa po odbiór cennej relikwii.



Po powrocie ks. Tadeusza na Wyspę odbyło się spotkanie polonijne, na którym ksiądz opowiadał nam, z jakimi honorami był przyjmowany u Ks. Kardynała i jak mu drżały ręce, gdy przyjmował od niego piękny dar dla całej społeczności katolickiej na Mauritiusie. Relikwia została umieszczona w pięknym relikwiarzu i wolno nam było jej dotknąć i ucałować, a nawet zrobić sobie przy niej zdjęcie, zanim trafiła do specjalnie przygotowanego miejsca w kościele pw. św. Juliana, w którym proboszczem jest właśnie ks. Tadeusz (zdz. 2). Dla nas, Polonii na Mauritiusie, było to ogromne wydarzenie i osobiste przeżycie każdego z nas. Dzisiaj wszyscy wierni Kościoła katolickiego na Mauritiusie mogą przyjeżdżać do tego

Z drzeniem polskiego serca

Z Mauritiusa



malutkiego kościółka i adorować świętą relikwię.

Do niedzielnego święta kanonizacji obu Papieży cała społeczność katolicka na Wyspie przygotowywała się od wielu dni. Wielokrotnie mówiono o tym w radiu, tutejszej telewizji, pisano w gazetach... We wszystkich kościołach czyniono przygotowania, by uczcić to wydarzenie. My, Polacy, postanowiliśmy uczcić ten dzień w kościele, w którym wystawiona jest relikwia św. Jana Pawła II. Od



wanego przez tutejszą Polonię (zdz. 3), aby Matka zajęła miejsce obok swego Syna uwiecznionego na obrazie „Jezu, ufam Tobie” oraz blisko relikwii św. Jana Pawła II. My, Polacy, zajęliśmy miejsca przed ołtarzem, w pierwszych

ławkach, do których została przytwierdzona polska flaga.

Podczas transmisji uroczystości z Watykanu ks. Tadeusz, kilku innych zaproszonych księży i my modliliśmy się równocześnie ze zgromadzonymi na Placu św. Piotra w Rzymie. W powietrzu czuło się wielkie religijne emocje... Kiedy uroczystość kanonizacyjna dobiegła końca, zorganizowaliśmy tuż obok kościoła, w małej salce spotkanie. Było bardzo podniosłe i wzruszające, a po posiłku zrobiliśmy jeszcze kilka polonijnych zdjęć na WIECZNĄ PAMIĄTKĘ tego dnia (zdz. 4).

Myślę, że nie tylko my, Polacy, rozsiani po całym świecie, ale i wszyscy, którzy mają w swoim sercu Boga, poczuli tego dnia coś, czego nie sposób opisać, ale na pewno można określić mianem drżenia serca, bo i ja tak poczułam... Cieszę się, że dane mi było „przytulić do serca” choć na chwilę to, co zostało ofiarowane katolikom na Mauritiusie

w relikwii – kroplę krwi pozostałej na sutannie po zamachu na życie naszego Drogiego Ojca Świętego Jana Pawła II. Będę o tej chwili zawsze pamiętała.

Małgorzata Putteeraj
Zdjęcia z archiwum autorki



wczesnego rana zaczęli gromadzić się wierni i zjeżdżać samochodami ci, którzy przyjechali z drugiego końca Wyspy. Kościółek jest malutki, więc ks. Tadeusz obawiał się, że zbraknie miejsc siedzących dla wszystkich przybyłych, a uroczystość zapowiadała się długa. Ustawiono więc krzesła na zewnątrz kościoła. Nasz ksiądz przygotował ponadto dwa wielkie telebimy – jeden wewnątrz, a drugi na zewnątrz. W ten sposób tłumnie przybyli wierni mogli śledzić bezpośrednią transmisję z Watykanu.

Na Mauritiusie było wtedy prawie południe. Główną uroczystość przekazywaną z Watykanu rozpoczęło u nas wprowadzenie do kościoła obrazu Matki Bożej Częstochowskiej, darto-

20 lat POD WIATR – wspomnienie refleksyjne

Jest ktoś, kto mi skrzydła rozwija / I ktoś, co mi skrzydła pęta

Jest ktoś, co mi oczy zakrywa / I ktoś, co światło ciska

Jest jakaś ręka święta / I jest dłoń inna, przekłeta

Jest szczęście, co się ze mną mija / I nieszczęście, które mnie tuli.

(Stanisław Wyspiański, „Wesele”)

Dzieci mgły

Podobno jest ulica... Ulica zdradzonego dzieciństwa. Stoi tam taki dom, jak inne domy. Mieszkają w nim *dzieci mgły*. Iskierki, których nie chcieli „ludzie dobrej woli”.

Socjopatka – współczesna Królowa Śnieżka! Miała świadomość tego, że złe myśli nie budują dobrego życia, a jednak myślała źle. A potem wracała do swojej rzeczywistości i myślała tylko o rozdrożach. Im bardziej uświadamiała sobie, w czym tkwi, tym głębsza stawała się jej samotność. Do momentu, gdy powiedziała sobie – basta! **Nie dogoni mnie przeszłość dziecka mgły.**

Wzruszona głodem miłości posiadała wyostrowany zmysł przetrwania. Pisała listy „gorące i zimne”, listy do matki – błagalne apele przetrwania. „Uczę się życia od ciebie – pisała – więc szanuj mnie, żebym szanowała innych. Wybaczaj, żebym umiała wybaczać. Słuchaj, żebym umiała słuchać. Nie bij, żebym nie biła, nie poniżaj, żebym nie poniżała. I rozmawiaj ze mną, żebym umiała rozmawiać. Nie wyśmiewaj! Nie obrażaj! Nie lekceważ! Kochaj mnie, żebym umiała kochać”...

Znienawidzone po kres widowisko gniewu... współczesne realia **bidula**. Strach egoizmu! Beznadziejna walka o istnienie. Listy, które nigdy nie dotrą do adresata. Dzieciństwo, którego już nie odbuduje, bo zostało zburzone aż po fundamenty. I całe oceany łez – nawet najdelikatniejsza dłoń nie jest ich w stanie osuszyć.

„Zabij mnie, zanim ja zabiję ciebie!” – myślała. Cenzura, odrzucenie, postawa despotyczna. W odpowiedzi – mur niehamowanej rozpacz. Obok – nieuzasadniona polemika. Nienowatorska forma ezoteryki sprawiała, że polski **bidul** stał się mitem. Bo jest taki malarz – mówiono – który jednym pociągnięciem pędzla zabiera wszystkie smutki. KLAMSTWO! Jest taka kraina, w której rządzą dzieci. NONSENS!

Często przekreśla się **potomstwo mgły**. Ponad 70 procent społeczeństwa mniema, że popelnia te same błędy co ich biologiczni rodzice. Bo kim może być dziecko alkoholików, jeśli nie alkoholikiem? Bo kim może być dziecko narkomanów, jeśli nie narkomanem? NIEPRAWDA! To tylko chory mit. Dzieci mgły mają marzenia, bo nikt ani nic nie jest w stanie wymazać tych tez, tego pragnienia bycia blisko... Nie skazujemy ich na los wiecznie niekochanych. Nie usypiamy ich eterem naszych nienagannych manier. Na Boga – one mają marzenia!

Dzieci lubią, wręcz uwielbiają, słuchać i wcielać się w postacie głównych bohaterów. Ulubioną baśnią dzieci mgły jest Królowa Śnieżka, bo właśnie taką dawkę chłodu je częstujemy. Gdzieś tam krzykliwy artykuł prasowy mówi: *Życie na krawędzi lub Nałukani, czyli jak amfetamina wpływa na młodego człowieka. A TY – CO NA TO?*

Rozejrzyj się – tu i ówdzie dostrzeżesz szarą kamienicę, małe okienko, a w nim – dziecko z noskiem przyklejonym do szyby. Nie dowiesz się, czy łzy na jego twarzy spowodowane są głodem, czy może nietrzeźwą matką, która od dwóch dni leży jak kłoda na podłodze i nie daje znaku życia! Nie zabijaj go chłodem! Uśmiechnij się, wrócisz mu tak potrzebną nadzieję.

Nieudana próba samobójcza, łzy, zgrzyt zziębniętych zębów. Za rogiem cisza – jak przed wojną. Kolejny artykuł prasowy: *Na gigantcie*. Erem i Saskia uciekli z **bidula**. On chciał zobaczyć Warszawę, a ona pooglądać wystawy dobrych sklepów. Matka opowiadała mu, że Warszawa to miasto aniołów. Teraz jej nienawidzi, bo kłamała!

21 września Erem i Saskia skoczyli z dziesiątego piętra! Pytam przypadkowo napotkanego przechodnia, co o tym myśli – wyrachowana mina mojego rozmówcy sygnalizuje mi jego tupet, który ogromne nieszczęście kwituje wulgaryzmami i stwierdzeniem: *Naćpali się gówniarze*. Tłumaczę sobie, że to nie był człowiek, tylko ładne opakowanie, pod którym krył się zimny trup. Zaczynam myśleć, że to walka z wiatrakami.

Głód uczuć. **Bidul**, a w nim tysiące niespełnionych marzeń. Z każdego zakamarka wydobywa się ból.

Podchodzi do mnie mała Wiktoria – bez ogródek proponuje, żebym została jej mamą. Nie pomagają tłumaczenia, że jestem za młoda. Siada mi na kolanach, podsuwa karteczkę i mówi: *To jedyna pamiątka po niej*. Spoglądam na pożółkłą kartkę, a tam przysięga małżeńska jej rodziców. Ona zaczyna opowiadać mi historię *Motyłka*: cukierkowa woń jej skóry przypomina mi dzieciństwo, bez troski i pełne miłości. Kruszyńka (bo tak ją nazwałam) opowiada niezwykłą historię, zaskakuje mnie jednak precyzją, z jaką to robi, te szczegółowo dobrane detale i dojrzałość, z jaką mówi. Niespotykana czystość tonu zmusza do milczenia.

o jej ideałach – jeżeli można mówić o ideałach siedmiolatki. Powiedziała swoimi słowami, że umarło w niej jutro, co najgorsze – umarło w niej dziecko. Bo mamusia mówiła, że była pomyłką i błędem. Na koniec dodała, że mam smutne oczy, ale ona to rozumie.

Zdezorientowana nie wiedziałam, co zrobić – uciec czy może udawać niewzruszoną. Kruszyńka poprosiła, ażebym wzięła jej motyłka i wypuściła go w najpiękniejszym dla mnie miejscu... Przez głowę przebiegła mi jedna myśl, że to głupie. Po chwili Wiktoria przyniosła mi rysunek. Nie był on może zbyt staranny i na pewno nie przypominał motyla, ale było widać, że włożyła w niego swoje serce. To tego motyłka miałam wypuścić.

Następna lekcja życia: „Nic, co mówią dzieci – pomyślałam – nie jest głupie”.

Zamilkłam i wyjęłam z kieszeni muszelkę. Miała służyć mi jako talizman. Wiedziałam, że Wiktoria marzyła o tym, by zobaczyć morze, usłyszeć jego szum. Iskierki radości w jej oczach wy-



rys. archiwum

Patrzyłam na jej twarz, uderzył mnie błękit oczu. Przypominał trochę spokojne mazurskie jezioro, po którym mknie białutka żagłówek... Tą żagłówką była ufnosc niezachwiana, bo dziecięca. Mówiła, że każdy dostaje od śnieżnobiałych aniołków – wskazując tych tam na górze – motyłka. Jest on naszą duszą. Kiedy jesteście dziećmi, lśni najcudowniejszymi kolorami tęczy.

Jej głos załamuje się. Kontynuuje, mówiąc, że jej motylek już strasznie wypłowił, że pani wychowawczyni naszyła łatki na jego poranione skrzydełko. Ale on i tak chce odejść, bo tęskni za tęczą.

Nie potrafiłam zrozumieć toku myślenia tej siedmiolatki. W jej wieku myślałam raczej o księżniczkach, czarodziejkach, księciu zamienionym w żabę i o kameralnych przyjęciach. W pewnym momencie zburzyła moje wyobrażenia

nagrodziły mi wszystko. Widok, jak ta mała rączka ścisła zwykłą muszelkę i przykłada ją do serca, wniesca we mnie bunt. Czy musiałam doświadczyć tego, żeby uwierzyć?!

Dzieci mgły są jak pisklęta, kiedy któreś wypadnie z gniazda, niechybnie zginie. Jeżeli dziecko nie obejmiesz ciepłym rozumieniem, zmarnieje od chłodu.

Ludzie nie są tak po prostu podrzuceni na ten świat. Ludzie są powierzeni ludziom i oddani w ich ręce. Potrzebują miłości i ciepła. Bez miłości człowiek nigdzie nie jest w domu.

Droga Społeczności – nie pozwól, by te jasne promyki nadziei zniknęły niezauważone jak uciążliwa, nikomu niepotrzebna mgła. Bo trudno jest być blisko, kiedy jest się znowu tak daleko.

Anna Małol I. 17
POD WIATR nr 6/2004



Pejzaże życia

Babciu, gdzie był twój dom?

Siedzę na parapecie, patrzę przez okno... Pamiętam, jak niektóre rośliny były tak małe jak ja. Pamiętam ciszę, gdy kładłam się na trawę i wsłuchiwałam w odgłosy natury. Koniki polne, świerszcze, słowiki, dzięcioły, które czasem dało się zobaczyć, szum drzew na bagnach – razem tworzyły i dalej tworzą symfonię dla uszu. Co roku zapach skoszonej trawy, widok zboża kołyszącego się na wietrze wywołuje przeróżne wspomnienia, ale to wszystko wkrótce zniknie, zniknie pod autostradą. A gdy już przeprowadzę się dwa kilometry dalej, wiem, że będzie podobnie, ale nie tak samo, wszystko stanie się obce, puste. Od nowa będziemy musieli tworzyć wspomnienia.

Zasypana ostatnio lawiną informacji o budowie autostrady S5, próbuję znaleźć jakiś sens w tym wszystkim. Mimo iż moja rodzina wie o tym zamiarze od kilkunastu lat – ja sama zaczęłam się interesować nim cztery lata temu, kiedy droga miała powstawać jakoby już niedługo. Do tego nie doszło i wszystko uciхло. Jednak niedawno ponownie rozpułtała się burza związana z jej budową. Dopiero teraz zaczyna do mnie docierać, co stracę, albo... już tracę.

Mam szesnaście lat i mieszkam w tym domu o jeden rok krócej. Sam budynek, zbudowany przez moich dziadków, ma trzydzieści sześć lat. Mimo iż cieszę się, że będę miała nowy dom, a tym bardziej nowy pokój – serce rozdziera mi myśl, że nie będę mogła za kilkanaście lat pokazać moim dzieciom, a później

wnukom domu, w którym się wychowywałam. Domu, który dał mi tyle wspomnień, domu, gdzie po raz pierwszy stawiałam samodzielnie kroki, gdzie dostałam swój pierwszy prezent pod choinką, gdzie bawiłam się przez lata z przyjaciółkami w ogrodzie, ganiałam w kółko za motylami, żabami czy ślimakami. Tutaj pierwszy raz skrzyłam kostkę i zrobiłam sobie bliznę. Tu widziałam, jak rodzą się zwierzęta i tu je pochowałam. To właśnie tutaj klóciłam się z siostrami i uciekałam płakać w samotności, jak teraz, kiedy nie mogę powstrzymać łez... Myślałam, że tu będę odwiedzać rodziców za kilkanaście lat. Miałam nadzieję, że na pytanie: „Babciu, gdzie był twój dom?”, bez problemu wezmę wnuka za rękę i pokażę go.

Uważam, że nowoczesne drogi są nam potrzebne i jest to świetna inwestycja, ale smutek zostanie na bardzo długo w moim – naszych sercach. Nie wiem, czy jadąc autostradą S5, będę umiała przypomnieć sobie, jak wyglądał mój dom, gdzie stał, gdzie znajdowała się huśtawka, a gdzie płot, przez który przechodziłam między belkami. Muszę powoli oswajać się z tą myślą, z tym, że kiedyś w miejscu kuchni będą jeździć mercedesy i tiry. Przecież tyle pracy i uczuć zostało włożone w zbudowanie domu i ogrodu, że ciężko będzie powtórzyć taki sukces, a jeszcze wcześniej – wyjść po raz ostatni z domu i nigdy więcej już go nie zobaczyć.

Tekst i zdjęcie:
Małgorzata Ziaja I. 16

Szukał ducha – trafił do historii

Walenty Szwajcer miał szczególną pasję: lubił przyglądać się rozmaitym śladom w ziemi i odgadywać ich znaczenie. Zwłaszcza wtedy, gdy otaczała je tajemnicza aura. Miał to w sobie od dziecka. Kiedy w początkach lat trzydziestych ubiegłego wieku jako młody nauczyciel znalazł zatrudnienie w małej szkółce wiejskiej w Biskupinie na Pałukach – szybko znalazł okazję, by dać upust swojej namiętności. Pałuki kryły bowiem wiele tajemnic. Zwłaszcza jedna z nich intrygowała mieszkańców wioski i okolic – legenda o Mikołaju Nałęczu, zwanym „Krwawym Diabłem Weneckim”. Przed wiekami jego zamek znajdował się nieopodal Biskupina, w miejscowości o nazwie Wenecja.

Nałęcz, według legendy, był człowiekiem okrutnie swawolnym i niesprawiedliwym, a przy tym na bogactwo wyciskane z poddanych – ogromnie łasym. Ponieważ jakoby ta chciwość nawet po śmierci go nie opuściła, swoich skarbów nadal pilnował i tułał się w koszmarniej postaci widma w pobliżu ruin weneckiego zamczyska. Tyle legenda. W rzeczywistości pan Mikołaj, sędzia kaliski, był człowiekiem równie światłym, co sprawiedliwym. Biedaków raczej nie krzywdził, a „krwawy” przydomek spreparowali mu bezsilni wrogowie, kiedy przeciw ich niecnym postępkom występował.

Mikołajowe widmo na harce upatrzyło sobie podobno wciskający się w Jezioro Biskupińskie niewielki półwysp. Ludzie omijali to fatalne miejsce i nie było nikogo, kto by o zmierzchu zapuścił się na uroczysko. W dzień natomiast ten i ów poczynał sobie odważniej, gdyż krążyły wieści, że można tam znaleźć pod dostatkiem bali drewnianych, które po osuszeniu dobrze paliły się w piecu.

Walenty Szwajcer, świeżo zatrudniony w biskupińskiej szkółce nauczyciel, nic sobie nie robiąc z przestroż mieszkańców, w dzień i przy świetle księżyca spacerował po okolicy, zaglądając ciekawie w każdy jej zakątek. Także w sąsiedztwo jeziora słyszącego z mrozących krew

w żyłach opowieściach o spotkaniach z Nałęczowym duchem.

Pewnego dnia, kiedy wody pobliskiej rzeczki Gąsawki opadły, a z nimi tfała jeziora, ujrzał wylaniające się z jego głębi wbite w dno pale, jakieś skorupy, garnki gliniane i wiele innych dziwnych przedmiotów. Jako człowiek światły, od razu poznał, że to nie diabelska sztuczka, lecz

znalezisko archeologiczne. Pobiegł więc czym prędzej do starostwa i opowiedział, co zobaczył.

W starostwie słuchano go długo i cierpliwie, po czym kazano udać się na postereunek policji i tam złożyć stosowny meldunek. Posterunkowy, usłyszawszy relację nauczyciela, stwierdził, że nie będzie sobie nią zaprzętał głowy. Ponieważ dostał posadę w innej miejscowości – musi zająć się przeprowadzką.

Szwajcer nie dał za wygraną. Mając w pamięci wyprawę miejscowych drzewników po znajdowane na uroczysku drewniane pale, czuł, że musi się spieszyć, jeżeli chce je ocalić. Wobec obojętności lokalnych urzędników i policji – o swoim odkryciu zawiadomił archeologa Uniwersytetu Poznańskiego, prof. Józefa Kostrzewskiego. Wkrótce nad jezioro dotarł zespół naukowców. 22 czerwca 1934 roku rozpoczęto prace wykopa-

liskowe. Biskupin stał się rajem dla badaczy pradawnej przeszłości.

I tak oto Walenty Szwajcer, szukając „Diabła Weneckiego”, odkrył ślady osiedla obronnego (grodu) kultury łużyckiej z wczesnej epoki żelaza (ok. 650–550 p.n.e.). Usytuowane na ówczesnej wyspie Jeziora Biskupińskiego (obecnie półwysp), zajmowało powierzchnię około 2 hektarów. Badane do dziś jest jednym z najlepiej rozpoznanych grodów pradziejowych w Europie.

Wzmianki o wspaniałym znalezisku znajdują się w renomowanych encyklopediach i przewodnikach. W nielicznych wspomina się o jego odkrywczy. Niesprawiedliwie... Wyobraźmy sobie, co by się stało, gdyby Szwajcer zbagatelizował swoje odkrycie lub uległ frustracji po spotkaniu z posterunkowym? Zapewne piece okolicznych rolników strawiłyby wszystkie drewniane okruchy prastowiańskiej historii, a bagna i wody jeziora pochłonęły gliniane skorupy. Biskupin zostałby jedynie punktem na mapie Pałuk, a istotny fragment pradawnych dziejów pozostałby tajemnicą.

Współczesny Biskupin każdego roku odwiedzają tysiące turystów z całego świata, a doroczne, oryginalne Festyny Archeologiczne (na zdjęciu) przyciągają tutaj rzesze młodzieży i dorosłych spragnionych spotkań z kulturą materialną naszych przaprzodków. Biskupińskie jezioro, jego okolice i zrekonstruowana osada stały się plenerem kilku filmów, m.in. „Ogniem i mieczem” i „Starej baśni”.

Walenty Szwajcer zmarł 2 czerwca 1994 r. w Biskupinie. Stał się legendą. Starsi mieszkańcy Biskupina – wioski położonej nieopodal Żnina – 50 kilometrów od Bydgoszczy, zachowali o nim pamięć jako dowcipnym, dziarskim i niezłomnym w swoim poglądach staruszką, który przeszedł do historii dzięki młodzieńczej ciekawości. I roztropności. Bo ciekawość i roztropność właśnie w tym przypadku miały ogromne znaczenie, co dla nas powinno stać się cenną wskazówką życiową.

Tekst i zdjęcie:
Wojciech Kozłowski I. 24



Witryna Literacka

Wśród powodzi negatywnych sądów i opinii o nowej podstawie programowej z języka polskiego dla szkół średnich uważny polonista odnajdzie dla siebie, a przede wszystkim dla swojej uczniowskiej dziatwy jeden rys pozytywny. Światelko w tunelu, promyk nadziei. Okazuje się nim... teatr, na rolę którego warto zwrócić więcej uwagi. Tym bardziej, że obserwuje się w środowisku młodych jego budzący optymizm renesans. Teraz odbiorcami tej sztuki są, może nawet w przewadze, pokolenia nastolatków, i trochę ponad.

Teatr, a właściwie prościej i adekwatniej – widowisko, posiada obecnie największą siłę masowego rażenia. Niekoniecznie, co wywołuje sprzeciw, zawsze

Widowisko

siłę artystyczną, intelektualną czy moralną. Dla nikogo nie ulega wątpliwości, że nasz kraj w żadnej gałęzi sztuk pięknych nie zaferował dzieł, które stałyby się niezaprzeczalnym i niezbędnym wkładem w twórczy dorobek artystyczny o europejskim znaczeniu. Jednak akurat w kwestii teatru rzecz ma się, co znamienne, całkiem inaczej. Nie musimy uważać się za szczególnie upośledzonych w dziedzinie kultury, której patronuje Melpomena.

Dlaczego? Z dwóch istotnych powodów! Mieliśmy od początków państwowości teatr średniowieczny, misteria, teatry dworskie, szkolne, kościelne, gościliśmy obce, wędrownie trupy aktorskie. Głównie włoskie, francuskie i niemieckie. W obiegu i transfuzji europejskiego teatru byliśmy na poczesnym miejscu. Od czasów Jana Kazimierza, czyli bardzo wcześnie jak na kraje europejskie, wykuwał się u nas wielki teatr publiczny. I co jest niezwykle ważne – ta sztuka, już w momencie narodzin, przemawiała do odbiorcy po polsku.

Najpierw udramatyzowane dialogi, potem tragedie, moralitety, farsy, opery, balety, komedie grane były na wszelkiego rodzaju scenach. Grano mniej więcej wszystko to, co i gdzie indziej. Czasami nawet i ten pułap znacznie przekraczano. Żaden wybitny autor sceniczny nie był, i do dziś ta pożyteczna reguła jest zachowana, pominięty. Przy okazji warto wspomnieć, że jak gdyby przy teatrze kwitły szkoły aktorskie, na wyżyny wznosił się kunszt interpretacyjny oraz sceniczny uczniów Melpomeny. I w tej dziedzinie jest naprawdę czego nam zazdrościć.

Dzisiaj mamy nie tylko teatr, ale i popularniejsze: film, telewizję, Internet – sztuka widowiska zyskała więc nowe kanały przekazu. Widownia z kolei zwiększyła się do maksimum. Stefan Żeromski pytał retorycznie w *Dziennikach*, do jakich przeobrażeń my, teraz już ludzie wolni, musimy i pragniemy okazać się zdolni. Pytanie o nowoczesne przeobrażenia wciąż jest aktualne. W tym przekształcaniu narodowej natury mistrz dawał miejsce istotne sztuce, a teatrowi w szczególności. Szczegółowość teatru obecnie, wraz z jego współczesnymi, licznymi odnogami, niepomiarowo wzrosła. W szkole nie można o tym zapomnieć.

Zygfryd Szukaj
lystopad@interia.pl

Bartosz Wopiński I. 19

W drodze

W stronę kuli słońca
w kierunku gromady chmur
gwiazd ułożonych w rozproszone
znaki

wędruję ścieżkami marzeń
w drgnieniu serca i pulsie świtu
żeglarz ziemskich pospolitych
szlaków
wstępuję w niesłyszalną ciszę
kosmosu

wiosłuję
radośnie bez wysiłku
czekam i wyglądam
kiedy odemknie się święta
powieka wszechświata
Oko błękitu
nad naszym malutkim skrawkiem
łąki

zagubioną oazą
Gwiazdy jedynie rozjaśniają noc
nad ciemną zielenią
zdradzone
przez dzień

Ars poetica

Gromy burze i lawiny
pieśń płacz i rozpacz
są akuszerami
drobnej ledwo rozkwitłej
mojej poezji
poczętej na skalistej ziemi
pośród pokrzyw
wyrastającej z kamiennej szczeliny
jadowitej głuszy
pomiędzy chwastami
Potrzeba jej bliskości
twojego serca
królowo
słońca dotyku
wulkanu ust
który użyźni i otworzy
wesołe doliny
Roślina wiersza podniesie wtedy
głowę
po te jasne promienie
dobrej nowiny

Patryk Kumik I. 18

Ten, który...

Sztyletem słów przeszyty na wznak
padam
Wysłuchany w szepty nocy gardzę
łaską Pana

Dusza piekła otworem mnie
jedynemu
Snem wieczności skute bramy
Edenu

Pusta twarz krzywy uśmiech
krwawymi łzami
O krok do nieba zwrócony plecami

A gdy stóp mych ślad zgubi się
we mgle
Miła ma czy wspomnisz wtedy
mnie?

Zapomnieć tęsknię

Otwieram oczy
powoli.
Zakładam buty
szybko.
Włączam muzykę
głośno.
Zamykam drzwi
cicho.
Idę.
Staję.
Wiążę buty
mocniej.
Oddycham
wolniej.
Słucham muzyki
głośniej.
Biegnę
szybciej!
Biegnę
dalej!
Zamykam oczy
powoli.
Myślę
wróc.



Darek Białczyk I. 19

Do zmiennej

Rosa róża i manna
uroda przyrody
piękno wiosennego zenitu
dobro Pana
Roso delikatna
naga
umilowana w chłodzie przedświt
giniesz
kiedy wstępuje złota kula
po schodach
od żaru słońca
Różo południa jedynie
córko lata
rozzutna i marnotrawna
ucieczko od burz i wichrów
ozdobo stołu
wiedząca natychmiast w przeciagu
Manno słodka
nadziejo wagabundy
deszczu pustynny
zegarze prawdy
wybijający godzinę głodu
dla ślamazarnego marudy
I ty zmienna
w tańcu
rozkwitająca
niestała i chwiejna
dla mnie nieobecna
zobacz
widzisz
jak wzrasta twój czas

Aleksandra Gizińska I. 18

Nadludzka

Pragnienie nieustannych owacji
Ślepa chęć dominacji
Zrodzona w poczuciu niższości
Nadludzka mania wyższości
Lubuje się i egzystuje z cudzych
słów podziwu
wbrew nadwyrężonym ludzkich sił
sprzeciwu
Gardzi tym co przeciętne
Szukając tego co niecodzienne
Wyzbyta prawdy, pokory nieznająca
Drogami bezwzględności siebie
prowadząca
Wartość ustanowiła celem
Cel dążeniem
Dążenie obsesją
A życie presją
Zbluzgana błotem sławiącego się
cynizmu
Gnała w kaloszach wątpliwego
egoizmu
Proszę pani... jeśli pani pozwoli...
Czy pani akceptowała siebie?
Czy też zrobiła coś dla siebie?
I wreszcie
Wiedziała pani czym jest szczęście?
Proszę pani... jeśli pani pozwoli...
Pani kalosze są brudne

Rozbitek

Nie wiem, co robić... Nie wiem nawet, jak zacząć! Przepraszam więc z góry za wszystkie gramatyczne i niegramatyczne błędy, jakie w tym liście znajdą być może przytulne schronienie. Jestem rozbitkiem na bezludnej wyspie! Nie potrafię przypomnieć sobie, po jakim morzu czy oceanie żeglowałem, nie jestem tym bardziej w stanie podać długości i szerokości geograficznej mojego beznadziejnego położenia... Beznadziejnego! Mam jednak nadzieję, drogi Upragniony Znalazco i Czytelniku, że pismo moje dotrze do Ciebie i że pomożesz mi wydostać się stąd! Podaję parę spostrzeżeń dotyczących wyspy – powinny okazać się pomocne podczas akcji poszukiwawczej, która... Myślałem już, że umrę! W jedynym pozostałym przy mnie długopisie skończył się tusz!

Szczęściem znalazłem zakopany w piasku ołówek, ocalony z Wraku –

to nazwa mojego stateczku. Reszta załogi zaginęła. A teraz te szczegóły... Jest plaża, na plaży piasek... Jest łód, wkoło woda... Woda jest słona... Chce mi się pić... Trawa, za plażą wszędzie trawa, szeroka równina bez końca, ginie za horyzontem... Nie widziałem żadnej rzeki, ale jeśli chcę przeżyć, muszę jej poszukać, więc napiszę, że w pobliżu płynie rzeka... Góra nie widzę... Ani wulkanu na środku wyspy... Ani dżungli... Świeci słońce, ale nie przypieka...

Ratuj mnie, Człowieku Dobry! Nie wiem, jak zanotować tży... Czekam na pomoc! Żądam jej! Aaaaaaaaaaaaa...! (to mój wrzask pełen rozpaczy) Gdybym miał przy sobie swoje zdjęcie, dołączyłbym je do listu... Ratunku! Kartka się kończy... Znalazcze czeka nagroda!

Nasz biedny rozbitek zapomniał się nawet podpisać, jego list – ze

względu na brak formy – nie mógłby więc zostać umieszczony w jakimkolwiek podręczniku. Kartkę przez siebie zabazgraną zwinął w krzywy i pomięty rulonik i wcisnął do butelki po soku pomidorowym, którą znalazł w śmietniku stojącym na plaży. Butelkę dokładnie zakręcił, wziął długi rozbieg, szeroki zamach i cisnął nią w kierunku spokojnego, gładkiego morza. Butelka leciała i leciała, aż rozbiła się o kamień wystający z wody. Potłuczone kawałki szkła zmieniły się w kolorowe motyle. Zawróciły nad łód, zatrzepotały delikatnie skrzydełkami nad głową beznadziejnie zrozpaczonego rozbitka, który w swojej bezsilności zbłądł i padł na kolana, a później poleciały w stronę ciągnącej się aż za horyzont łąki.

W tym samym momencie plażą nadziedził człowiek. Stał przy rozbitku, popatrzył w stronę morza, westchnął ciężko i powiedział:

– Wujku, wracajmy do domu. Czekają już pewnie na nas z obiadem.

Kamil Mikietyński I. 21

Zostałam wybrana

Stałam na warszawskiej Woli i broniłam reduty. Dzień zaczął się dobrze i w spokoju przeżyłam wraz z innymi ranek. Jednak przed południem, około godziny jedenastej trzydzieści, usłyszałam w oddali huk.

Moje serce stanęło. Szybko pobiegłam do dowódcy i powiedziałam o tym zdarzeniu, ponieważ inni, którzy stali dalej, mogli nie usłyszeć cichego, odległego huku. Dowódca, ku mojemu zdziwieniu, uwierzył mi od razu. Brał bowiem każdy alarm na poważnie i do siebie. Świadczy to także o tym, że miał do nas wszystkich pełne zaufanie. Natychmiast kazał przyszykować armaty i inne przedmioty obrony. Wystraszyłam się jak nigdy. Jest to uczucie nie do opisanie. Z jednej strony czułam strach i chciałam uciec jak najdalej z tego miejsca. Z drugiej – musiałam ładować armaty i szykować naboje, jednym słowem – pomagać. Gdybym miała uciekać, pewnie i tak bym nie miała dokąd. Zresztą nikt nie uciekał, każdy wykonywał polecenia dowódcy. Jak ja bym wyglądała, uciekając sama, podczas gdy inni zostaną i może nawet zginą?

„Mogę zginąć” – to była moja pierwsza myśl po usłyszeniu tego wystrzału. Właściwie wszyscy mogliśmy zginąć, a my zamiast uciekać czy poddać się, stanęliśmy do walki, by bronić naszego miasta, naszego kraju, naszej ojczyzny, naszej ziemi.

Godzinę później wszyscy usłyszeli trzy gromkie wystrzały. Wróg był bar-

dzo blisko. Serce biło mi jak szalone. Nie wierzyłam – co ja tu robię, gdzie ja jestem, dlaczego tu jestem?! Takie myśli biegly mi po głowie. Chłopak, który był bardzo blisko i też musiał robić to co ja, jakby czytał w moich myślach. Podszedł do mnie i szepnął mi do ucha: – Nie bez powodu tu jesteście. Bronimy naszej ojczyzny, naszego domu. Zostaliśmy wybrani.

Ostatnie słowa najbardziej utkwily mi w pamięci: „zostaliśmy wybrani”. Rzeczywiście, muszę przyznać, że miał rację. W końcu nie każdy się do tej misji nadawał. To dodało mi wielkiej odwagi oraz chęci do walki. Już się nie bałam. Wiedziałam, co robię i wiedziałam, że jestem na właściwym miejscu. Bóg chciał, że bym tu była. Czułam to. Zaczęliśmy strzelać. W powietrzu unosił się pył, widoczność była bardzo słaba. Nagle usłyszałam głos dowódcy: – Cofamy się! Szybko!

Wszyscy zaczęli gwałtownie biec i krzyć się za murami. Już chciałam się zerwać do biegu, gdy usłyszałam czyjś krzyk. Bez zawahania podbiegłam i zobaczyłam chłopaka, tego, który wcześniej wspierał mnie na duchu. Nawet nie wiedziałam, jak ma na imię, lecz teraz nie było na to czasu. Noga utknęła mu w dziurze, w ziemi, nie mógł jej wydostać. Próbowałam mu pomóc, ale na próżno. Wtem ujrzałam lecącą w górze bombę wystrzeloną z armaty przez wroga. Znalazła się centralnie nade

mną i nad nim. Nie było czasu ani szansy na ucieczkę. Kucnęłam przy nim i złapałam go za rękę. Oboje zamknęliśmy oczy. Powiedziałam w duchu: – Boże, uratuj nas!

Obudziłam się i nie wiedziałam, gdzie jestem. Obok dostrzegłam jakiegoś mężczyznę. Pomyślałam, iż oboje jesteśmy w niebie. Jednak za chwilę przyszedł lekarz z pielęgniarką i zapytał, jak się czuję. Wtedy zrozumiałam, że to chyba jednak nie niebo, a szpital. Natychmiast powróciły do mnie myśli z tym, co się wydarzyło i pojęłam, że pan obok mojego łóżka to dowódca obrony reduty! A mój nieznajomy?! Zaraz zasypałam dowódcę milionem pytań: czy on żyje? Gdzie on jest? W jakim jest stanie?

Po chwili mój zapał ochłonął.

– Nie żyje – odparł dowódca – bomba wybuchła niedaleko was obojga. Mimo że byliście blisko siebie, bomba była bliżej niego. Ty jakimś cudem przeżyłaś.

Czyżby ostatnie moje słowa przed wybuchem zostały wysłuchane przez Boga? Tylko że ja pomyślałam o NAS, a nie o MNIE! Dlaczego? Dlaczego przeżyłam akurat ja, a nie on?! W tym momencie przypomniałam sobie jego słowa: „zostaliśmy wybrani” i pomyślałam, że ja po to przeżyłam, by dalej walczyć, bronić i zmieniać coś, zmieniać świat. Zostałam wybrana.

Blanka Rusinek I. 14

Za miastem, może kilometr, czuła się jak na odludziu, w puszczy albo gęstym lesie, jakieś tropiki Amazonii, czy coś takiego. Wilgotno, ciemno, różnorodne rośliny, drzewa i krzewy, znane zapachy i wonie nieznanne, po prostu dżungla. Brakuje tylko, żeby pyton wypełził spod poszycia.

Środkiem tajemniczego miejsca płynęła wartko rzeka, a nad nią, wysoko bardzo, wznosił się stary most kolejowy, już zabytek, o licznych rdzewiejących przęsłach. Nigdy nie przychodziła tutaj sama. Bała się tego nadrzecznego grząskiego pasa ziemi, komarów i mroku. Słońce zawsze się chowało przed nimi. Dlaczego Jerzy lubił rozsiadać się tutaj na małej polance, z soczystym prześcieradłem zieleni upstrzonym żółcią jaskrów i niezwykle intensywnym zapachem rumianku? Nie zastanawiała się nad tym aż do dzisiaj, do teraz. Tutaj usłyszała, właściwie doświadczyła jego wyznania.

– Mam tobie coś ważnego do powiedzenia – rzucił od niechcienia, na dużej przerwie i nie czekając na reakcję, zniknął w przepastnych korytarzach szkolnej budy. Jak te lekcje niemilosiernie się dłużyły!

Zadzwoiła natychmiast po wyjściu ze szkoły, z komórki, w drodze do domu. Jakże to zadziwiające! Nie można spacerkiem iść do domku, na luziku, rozglądając się po świecie albo wypatrując znajomków, rozglądając się za niewidzianym dawno ziomalem. Jak inni ludzie. Zawsze ktoś drynda albo trzeba

komuś dryndnąć. Nie ma komórki, to nie ma życia.

– Coś ważnego? – indagowała bez wstępów.

– Tak za darmo nie powiem!

– Nie udawaj wyrachowanego, lisku chytrusku – śmiała się do słuchawki.

– Usłyszysz i zobaczysz. Dwa w jednym – zakończył.

Znała już miejsce spotkania. Na początku drogi do nowego osiedla, przy rzędzie ławeczek. Kiedy przy-

chodziła, siedział na oparciu jednej z nich i miała wtedy przekonanie, że ławeczka zaraz się przechyli, Jerzy spadnie i połamie sobie kości. Pogruchoce. Ale nie podejmowała tego wątku. Taka nawijka to beka.

Szła obok niego. Nie za szybko, potrafił genialnie dostosować się do jej marszowego, leniwego tempa. Intuicyjnie i bezawaryjnie. Ciepło jego ręki nie miało nigdzie swego zamiennika. Jedyne. Wędrowali naprzód, a miasto, w kierunku, którego nie odwracali nawet głowy, nie zaszczykali przypadkowymi spojrzeciami, oddalało się i zamazywało jak na nieudanych zdjęciach w sepii.

– Nie dam rady z fizy – mówił, patrząc w bok – mam już trzy pały.

– Idiotka – skomentowała.

Byli już blisko tego zadziwiającego, trudno dostępnego nieużytku, swego ulubionego miejsca, gdzie nie przebijało się ciepłe słoneczne światło i obejmowała obecnych

momentalnie przenikająca, paraliżująca wilgoć.

Tym razem nie zeszli w dół, na polanę.

– Chodźmy na most – zaproponował zniechęca i całkiem niespodziewanie.

Nie oponowała. Stała przy balustradzie i obserwowała z przerażeniem, jak na przepastnym dole rwie się strumień rzeki. Wiało i wzdrygnęła się z zimna. Puścił jej rękę, ale nie zwróciła na to uwagi,

Przęsła miłości

zafascynowana grozą rzecznej żywioli. Zdecydowała się w końcu odwrócić od tej ogromnej głębi, sfinalizowanej na dnie wodnym czarnym, piekielnym wirem. Musiała odejść od barierek i tego widoku, bo czuła, że ma on w sobie jakąś magiczną moc, która formułuje pod jej adresem uwodzające, niebezpieczne zaproszenie.

Natychmiast, z niepojętym strachem i walącym głośno sercem, coś zauważyła. Patrzyła gdzieś spoza siebie i dostrzegła, że stoi sama na tym długim, rozhulanim wiatrami, nieużywanym moście. Samiutka.

– Jerzy, Jerzy! – wołała.

Wzywania i wezwania tonęły w poszumie wiatru i rozplywały się w bezbrzeżnej, pustej przestrzeni. Odpowiedź dochodziła do niej po paru sekundach, ale jako przedrzeźniająca, fonicznie zdeformowane echo.

Ponownie, raz jeszcze doszła do galerijki. Spojrzała w czarną dziurę

ścielącą się u jej stóp. Żadnego śladu, żadnej zmiany, brak życia. I przez ułamki sekund, w niepolicznym momencie, chciała w tę czerń wniknąć, zespolić się z nią, zespolić z nieobecnym Jerzym.

Nagle, wbrew dziękmu wiatrowi, na przekór obezwładniającej pustce, usłyszała donośnie i krystalicznie czysto wykrzyknięte swoje imię. Nic jeszcze nie widziała, ale stary, brzydki most w tym samym momencie skurczył się na wyciągnięcie ręki i rozpościerająca się przestrzeń zupełnie zmałała. Wychyliła więc bez lęku głowę przez balustradę i zobaczyła pokryte rudym nalotem jego metalowe przęsła. Na tych poszatkowanych rusztowaniach, z małą zręcznością, z jednego na drugie, przeskakiwał Jerzy.

– I jak? – zakrzyknął znowu.

Nie odpowiedziała. Skrzyżowała ręce na poręczu, śledziła pobieżnie te gimnastyczne popisy. Wodząc oczami za zwinnymi manipulacjami silnych dłoni, zastanawiała się, o co mu chodzi w tej demonstracji. Co powinna usłyszeć?

– Powiedz coś – prosił.

Wtedy odwróciła się zdecydowanie od płotka i skierowała na polankę. Już po pierwszych krokach był przy niej. Ciepłe strużki potu Jerzego zaznaczyły sobie prawo do jej policzka.

– Jesteś na mnie zła? – zapytał.

– Zupełnie przeciwnie. Byłabym zła, gdybyś mnie nie zawołał.

– Bałaś się?

Nie odpowiedziała. Szli do miasta w milczeniu. Przy ławeczkach przerwała tę ciszę i Jerzy usłyszał odpowiedź.

– Teraz się nie boję. Wiem, co mi chciałeś powiedzieć.

Dagmara Nawotka I. 17



Pisziesz wiersze? Tworzysz opowiadania, próbujesz powieści? Prowadzisz dziennik, pamiętnik, notujesz swoje refleksje z przeczytanych lektur? Możesz wszystkie swoje literackie prace przedstawić do fachowej opinii. Każdy list zostanie przeczytany i będzie odpowiedź. Możesz swoją twórczość przedstawić światu i opublikować na naszych łamach. Sprawdź, jak wielu, w wielu

krajach nas czyta. Zachęcamy do nadsyłania autorskich tekstów pocztą mejlową, na adres e-mail podany na końcu Pocztylionu Literackiego.

■ **Darek B., Bydgoszcz** – Twoja sztuka poetycka nawiązuje do ciekawych tradycji literackich, nie tylko polskich. Dobrze, że swoje tropy, nawiązania sygnalizujesz króciutkimi kultowymi fragmentami tekstów wybitnych poetów. To dopuszczalne, chociaż niektórzy się krzywią, twierdząc, że to poezja bibliotek. Proszę o więcej wierszy. Zachęcam też do popróbowania sił w innych gatunkach. Szczególnie polecam recenzję i esej, bo wszyst-

ko wskazuje, że byłyby to oryginalne i indywidualne spojrzenia. O to chodzi przecież.

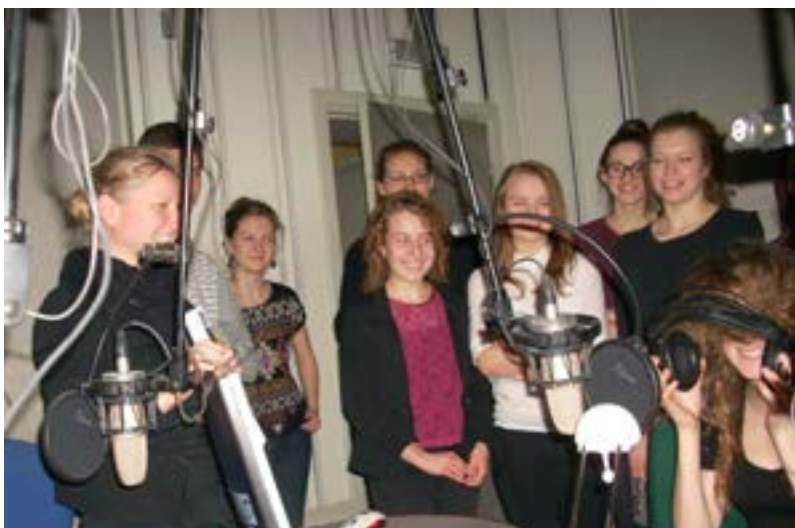
■ **Bartosz W., Koronowo** – Matura już poza Tobą, pewnie bez problemów poszło, więc można teraz pakować plecak. Nieznane i znane zakątki czekają. To aluzja do interesującego tekstu *W drodze*, który ma na naszych łamach swój debiut. Z tej drogi warto by nam przesłać swoje refleksje, w różnorodnej formie. Chętnie je przedstawimy szerokiemu odbiorcy. Jeszcze uwaga techniczna – proszę wiersze, nawet jak ostatnio dwa jedynie, też dołączać jako załącznik do listu.

■ **Dagmara N., Nakło** – Z ciekawością zapoznałem się z Twoim listem, zwłaszcza spostrzeżeniami dotyczącymi polonistycznych studiów na naszej Alma Mater. Może kiedyś zechcesz je uporządkować i narobić nieco bałaganu w tym schemacie i monotonii filologicznych studiów. Twój tekst prozatorski, miejscami, choćby w tytule, prześmiewczy, zrobił na mnie duże wrażenie. Chwałę za element zaskoczenia, za tę niespodziewaną zmianę nastroju w narracji. Wyrażę się nie najpoprawniej, ale trafiając w sedno, bo to, co przedstawiłaś, jest wyższą szkołą jazdy. I te rozbudzone apetyty czytelnika domagają się zaspokojenia i kontynuacji.

Zygfryd Szukaj
lystpad@interia.pl

Warsztaty dziennikarskie dla młodzieży

PRASA • RADIO • TELEWIZJA



Zostań dziennikarzem!

Młodzieżowy Dom Kultury nr 4 w Bydgoszczy zaprasza uczniów: szóstych klas szkół podstawowych, gimnazjów oraz szkół po-

nadgimnazjalnych na XXIII edycję MIĘDZYSZKOLNYCH REGIONALNYCH WARSZTATÓW DZIENNIKARSKICH.

W PROGRAMIE m.in. doskonalenie sztuki pisania, analizy i interpretacji tekstu, przetwarzanie obserwacji, informacji i opinii w różne formy wypowiedzi medialnej oraz podstawy: tworzenia gazety, techniki radiowej i telewizyjnej.

ZAJĘCIA SĄ BEZPŁATNE.

Warsztaty odbywać się będą 2 godziny w tygodniu (od października br. do czerwca 2015 r.) w Bydgoszczy. Ćwiczenia specjalistyczne poprowadzą dziennikarze oraz realizatorzy radiowi i telewizyjni mediów regionalnych. Warsztatami kieruje Mirosław Twaróg – ich twórca i autor koncepcji programowej. Patronuje im Stowarzyszenie Sympatyków Dziennikarstwa Młodzieżowego.

Tradycyjnie utworzona zostanie grupa regionalna dla uczestników Warsztatów zamieszkałych w miejscowościach odległych od Byd-



goszczy. Grupa ta odbywać będzie zajęcia w co drugą sobotę miesiąca.

ZGŁOSZENIA PISEMNE zawierające: imię, nazwisko, adres, typ szkoły oraz klasę należy przesłać do 10 września (włącznie) e-mailem: 23warsztaty@wp.pl

SPRAWDZIAN KWALIFIKACYJNY odbędzie się 13 września (sobota) o godzinie 11.00 (organizatorzy nie wysyłają indywidualnych zawiadomień) w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 1 w Bydgoszczy, pl. Wolności 9 – siedzibie Warsztatów. Na sprawdzian należy przynieść przybory do pisania i legitymację szkolną.

Więcej o Warsztatach:
www.podwiatr.pl



Na zdjęciach: praktyczne doświadczenia uczestników XXII Warsztatów w Ośrodku Regionalnym TVP w Bydgoszczy i Rozgłośni Polskiego Radia Kujaw i Pomorza.

20 lat POD WIATR – wspomnienia z Dachy Afryki

Noc przed wielkim wyjazdem jest zawsze bardziej stresująca niż inne dni i noce. Moje dwie torby były spakowane już dwa dni przed wyjazdem. W ciągu nocy powinno się spać, by odpocząć przed długą i męczącą podróżą autobusem szkolnym. A ja czekając na godzinę piętnastą – o której muszę się obudzić, żeby uniknąć spóźnienia – przebudziłam się, a raczej... nie spałam. O drugiej trzydziści zaczęłam przepakowywać się, bo stwierdziłam, że nie mam wszystkiego, co powinnam zabrać... W Dar es Salaam to środek nocy, ludzie wstają, kiedy wstaje słońce. Przykładem tego jest czas, którym się posługują miejscowi. Według nich – godzina szósta jest godziną „0”.

Gdy nadszedł termin wyjazdu na miejsce zbiórki – wszystko było przygotowane. Z tego, co zauważyłam, mój mniejszy, „podręczny” bagaż okazał się cięższy od głównego. Było w nim niewiele rzeczy – tylko ciepły, pachaty śpiwór, trzy litry wody i buty do chodzenia po górach. Tata i ja stawiliśmy się w szkole pięć minut przed czasem, ale nie byliśmy pierwszymi. Inni też zapewne nie mogli spać. Wszyscy: dziewczęta, dziesięciu chłopaków i czterech nauczycieli było gotowych do wyjazdu o godzinie siódmej. Kierunek – **KILIMANDZARO**.

Przed nami długi dzień. Jedenaście godzin w autobusie. Nie było jednak tak źle. Wszyscy znaliśmy się, tworząc żartami, komentarzami i rozmowami miłą atmosferę dla samych siebie. Niektórzy zabijali czas wygodnym spaniem albo słuchaniem muzyki. Gdy jechaliśmy na północ **Tanzanii**, stawały się zauważalne różnice geograficzne w roślinności, krajobrazie i wśród ludzi spotykanych na drodze. Wyjeżdżając z miasta, wkroczyliśmy na obszary pozbawione prądu, bieżącej wody, w okolice, gdzie budulcem domu jest błoto.

Nasz pierwszy dzień podróży dobiegł końca, kiedy o godzinie piątej po południu dotarliśmy do hotelu **Babilon Lodge**. Tu po raz ostatni wzięliśmy ciepły prysznic, położyliśmy się do dużych łóżek i mogliśmy oddychać pełną piersią. Bardzo przytulne miejsce, w zasadzie nic specjalnego, ale przyjemne schronienie dla tych, którzy będą albo byli już na **GÓRZE**.

Czynimy ostatnie przygotowania przed ranną podróżą na podbój największej atrakcji turystycznej w Tanzanii. Trzeba znów się rozpakować i spakować, zabrać niezbędne rzeczy. W hotelu zostawiam discmana – tam u góry zamarzają baterie, a poza tym nie trzeba się martwić o kradzież. Wystarczy wziąć widelec i talerz – przecież za pomocą miseczki i łyżki można zjeść prawie wszystko. Zabieram parę spodni i polar.

Rankiem, przed wyjściem, należy odpowiednio się ubrać. Czapka z daszkiem, krótkie spodnie i koszulka z krótkim rękawkiem, no i dwie pary skarpetek



Na podbój Kilimandzaro

– dla uniknięcia odcisków, które mogą strasznie utrudnić chodzenie. Duży plecak na plecy – małym zajmie się ktoś inny (tragarz), laska w rękę i do roboty!

Od znaku rozpoczynającego szlak całą grupą idziemy od razu pod górę. Krajobraz... istna dżungla, na niektórych odcinkach podchodzi się stromo. Fruwają kolorowe motylki, mijamy strumyczki, a nawet małe wodospady. Nie ma szans, by zgubić się po drodze... Im wyżej wchodzimy, tym bardziej zmienia się roślinność. Idziemy wolno. Tak lepiej, ponieważ organizm łatwiej przystosowuje się do zmian wysokości.

Cała nasza ekipa podzieliła się na grupki koleżeńskie. W drodze do **pierwszej chaty** przerwa na małą przekąskę

i znów wspinaczka. Ze scenarii lasu deszczowego weszliśmy w obszar krzaczków i drzew – widok prawie jak w Polsce. Wieje przeszywający wiatr, dlatego kurtka i długie spodnie stają się coraz potrzebniejsze. Dotarcie do celu zajęło nam pięć godzin. Teraz cały dzień jest dla nas.

Najpierw zrobiliśmy wycieczkę do pobliskiego krateru. Bardzo dobrze widać położone w dole wsie i miasto **Moshi** oraz okolice górki. Resztę dnia zajmuje nam

trudniej wchodzić. Tak jak przedtem, nasza grupa rozdzieliła się. Ale wszyscy, choć zmęczeni, doszli do chaty. Zajęło nam to sześć godzin i dwadzieścia minut. Przyszliśmy przed czasem.

Gdy dochodziliśmy do **drugiej chaty**, zaczęły nadciągać chmury. Zatrzymaliśmy się więc na sześć godzin. To okazja, by użyć chusteczek odświeżających ułatwiających higienę. Lepiej skorzystać z takiego rozwiązania, niż brać lodowaty prysznic na powietrzu. Przebieramy się w suche rzeczy i odpoczywamy przy gorącym kubku herbaty, kawy lub czekolady, no i sprawa jasna – rozgrywamy partyjkę gry w karty. Podobnie jak w pierwszej chacie, tak i tu pracują miejscowi ludzie: kucharz i inni. Przygotowują ciepłe posiłki i napoje. Kładą je po prostu na stole. Tutaj nie można kupić żywności lub czegoś do picia. Nasi tragarze wzięli z dołu wodę pitną w butelkach. Każdego wieczora miałam duże, czerwone wypieki na twarzy i stan podgorączkowy, zapewne dlatego, że wspinając się, piłam mało wody i w ciągu pięciu minut musiałam wypić litr, aby uzupełnić jej brak w organizmie. Mały ból głowy zaczął być odczuwalny. Dawała znać o sobie wysokość.

Znów razem w jednym pomieszczeniu i znów *diamox*... Na tej wysokości nie jest tak łatwo iść za potrzebą. A to wszystko przez to, że w powietrzu znajduje się coraz mniej tlenu. Jest zimno na zewnątrz, więc jeśli zachodziła konieczność, należało biegiem udać się do „toalety” (takiej samej jak w pierwszej chacie). Po takiej przebieżce szybko się męczysz, nie można złapać tchu. A potem we wspólnej „sypialni” musisz zachowywać się cicho, oddychając jak po biegu przełajowym. Podobno ja i pozostali uczestnicy naszej wyprawy oddychaliśmy jak wielki niedźwiedź...

Długa noc. Kiedy wstaje słońce, przed oczami roztacza się poranny, piękny widok. W oddali widać śnieg, skaczące ptaszki. W ciągu dnia spacerujemy bez dużych plecaków do pobliskiej „**Zebra Rock**”, czyli „Skąły zebry”. Przyjemny trzygodzinny spacer, żeby przyzwyczoić się do wysokości i oglądać wspaniały krajobraz górski. Gdy dotarliśmy na miejsce, po kilkuminutowym odpoczynku zaczęliśmy wspinaczkę na kolejną „górkę”, z której będzie widać naszą drogę do **Kibo**, trzeciej chaty. Dziś osnieżone Kilimandzaro zaczęły okrywać chmurą. Niezbyt wyraźny widok... Mamy dzień bardzo „luźny”, przeznaczony na aklimatyzację. Śpimy, gramy w karty... po prostu nic nie robimy, przygotowując się psychicznie i fizycznie na bardzo ciężki dzień następny.

Plan jest taki. Wyruszamy na podbój „**Kili**” o ósmej rano. Idziemy do Kibo osiem godzin. Docieramy tam, jemy coś ciepłego i idziemy spać około piątej po południu. Jesteśmy budzeni o jedenastej w nocy, o północy wyruszamy na **Gilman's Point**, niższy szczyt, no i może **Uhuru**, ten wyższy.

Gdy wyruszaliśmy, zauważyłam, że ostatnie drzewa widzi się przez półtorę godziny wchodzenia, wkrótce cała roślinność umyka. Krzaczki, trawki jeszcze istnieją, a potem to już sama pustynia, piach i kamienie pochodzenia wulkanicznego.

Po drodze mijamy małą „toaletę” – drewniany domek... Przeszywa go wiatr, przenikają promienie słoneczne, a na dodatek każdy widzi, że tam idziesz. A w środku – po prostu... dziura w ziemi. Podchodzimy pod górę i schodzimy w dół, a potem posuwamy się równą drogą. Topograficznie mówiąc, to najłatwiejszy dzień wchodzenia, ale przez wysokość i braku tlenu jest trochę





TRUDNIEJ. Mam na sobie: krem przeciw promieniom UV, przynajmniej factor 25, okulary przeciwsłoneczne, długi rękawek i nogawki (kurtka przeciwwietrzna i spodnie). Wieje. To może utrudnić wchodzenie. Pod sam koniec zaczyna padać drobny deszczyk. Bardzo ciężko oddychać.

Chata **Kibo**. To nie to samo co niższe chaty – drewniane domki, gdzie jest ciepło i nawet przytulnie. Tym razem stoi przed nami gipsowa buda, gdzie jest zimno. Pamiętam – muszę spakować się w mały plecak: a więc – pomadka, krem, trzy litry wody, trochę słodyczy, latarka. Aparat fotograficzny – trzeba być ostrożnym, by baterie nie zamrzęły. Wycwanilałam się i wkładam swój w welnianą skarpetę. Coś na ząb i spać! Niektórzy nie mogą – za zimno, są zdenerwowani itp. JA kładę się spać, bo tak trzeba – żeby być wypoczętą przed wspinaniem się w środku nocy.

Budzimy się o jedenastej. Na zewnątrz ciemno i zimno. Szybko ubieramy się, ciepła herbata, małe ciacho i w drogę. Może nam ona zająć od sześciu do ośmiu godzin.

Ustawiamy się gęsiego, po boku ci, którzy nas prowadzą.

Ruszamy.

Już po czterdziestu minutach przystanek... Zmęczeni? Im wyżej, tym zimniej i trudniej się oddycha. Dla mnie nie było tak zimno, miałam rozpiętą kurtkę, wspiniałam się bez rękawiczek i czapki. Wchodzenie to ciężka praca... Należy pamiętać, że im wolniej się idzie, tym lepiej. Zauważyłam, że rozlana na kurtce woda – zamarza...

Zaczynam z tyłu naszego sznureczka. W ciągu całej tej wędrówki pojawiają się coraz bardziej na początku naszej grupy. Gdy około piątej trzydziści rano zauważyłam, że za pół godziny ukaże się słońce, wysunęłam się na prowadzenie, bo bardzo chciałam obejrzeć wschód słońca z **Gilman's Point**. Niebo zaczęło stawać się fioletowo-różowe, widać chmury i gwiazdy. Zatrzymaliśmy się, niektórzy wysiłek dobrze znoszą, inni – nie.

Nagle zauważyłam czerwony punkcik na fioletowej chmurze. Okazało się, że to samolot. Wydawało mi się, że jesteśmy na tej samej wysokości, więc musiałam wszystkim to powiedzieć. Raptem ujrzałam pod nogami śnieg. Wzruszyłam się. Poczulałam się jak na świętach Bożego Narodzenia. „Białych” świąt nie miałam już od trzech lat!

Słońce przywitałam kilkanaście minut od **Gilman's Point**. Nic nie szkodzi – widok nadal był piękny. Trudno opisać wrażenia, trzeba samemu to zobaczyć. Podczas drogi na **Gilman's Point** wszystko się zmienia. Zaczyna się od wchodzenia w nocy po piasku pochodzenia wulkanicznego, później otaczają wspinacza wielkie kamienie, na których bardzo przydaje się laska. Do celu dotarłam o szóstej trzydziści rano jako pierwsza z całej grupy, zaraz za nauczycielem. Z naszej dwudziestotrzysobowej gromadki tylko sześć osób i dwóch nauczycieli miało prawo wchodzić dalej, a to dlatego, że zmieściliśmy się w czasie i na tyle czuliśmy się dobrze, by kontynuować wspinaczkę.

Z **Gilman's Point** – 5681 m n.p.m. – widać wszystko; pobliskie miejscowości, miasta, słońce, chmury i śnieg. Dobrze jest tu zastanowić się, czy jest się w stanie iść dalej w górę, a potem w dół, czy po prostu lepiej od razu udać się w drogę powrotną. Tylko niespełna trzysta metrów wyżej, a ile trzeba wysiłku, tlenu na ich pokonanie. A sił zaczyna brakować.

Przed nami najwyżej położony punkt w Afryce!

Czułam się coraz gorzej. Zaczął dokuczać mi ból głowy i wyczerpanie. Ale wytrwale wspiniałam się na **Uhuru Peak**. Aż do skutku. **Zaliczyłam „Kili”!**

Z szczytu **Uhuru Peak** – 5895 metrów n.p.m.! – roztacza się wspaniały widok. Widać stąd Mt. Meru, chatę Kibo, Zebra Rock i wszystko wokół. Ta wspinaczka była po to, żeby to wszystko zobaczyć i sfotografować się razem z drewnianym totemem na szczycie. Niestety, nie było już w skrzyni „księgi wpisów”. Można się załamać... ale tego widoku i samej satysfakcji nikt mi nie może zabrać.

O dziewiętej trzydziści najwyższy czas, by schodzić w dół. Naciągając chmury i robi się niebezpiecznie. Z każdym krokiem czuję się lepiej. Schodzenie z Uhuru Peak do chaty Kibo zabrało nam około godziny. Tym razem zbiegałyśmy po piachu, a nie słyśmy gęsiego.

W chacie byliśmy o dziesiątej czterdziści pięć. Krótki, ciepły posiłek, czas na spakowanie się w duży plecak i bez

zbędnych rozmów wyruszyliśmy do drugiej chaty o godzinie dwunastej. W końcu nawet śnieg poproszył – można się było poczuć prawie jak w Polsce. Na dół wiodła ta sama droga. Szło się około trzech godzin. Ciepły posiłek o piątej, trzeba poczekać na wszystkich. I SPAC! Nic nie jadłam od ubiegłej nocy, teraz też nic nie jem, bo bardziej mi zimno i śpiąco, niż przychodzi mi ochota na jedzenie.

W drugiej chacie spałam jak zabita prawie trzynaście godzin. Rano o siódmej trzydziści pobudka, żeby zacząć schodzenie do ósmej trzydziści – przedłużone do dziewiątej. Nie można się zgubić, bo droga już znana. Osobiście wolę truchtać na dół, mieć cały czas kolana ugięte stosując miękkie schodzenie, bo inaczej bolą mnie nogi. Przekąska w pierwszej chacie i dalej w drogę powrotną.

Jako pierwsza dziewczyna znalazłam się na dole o godzinie 13.15. Widoki takie same, nic się nie zmieniło, oprócz tego, że oddycha się lepiej. Jeśli w **Dares Salaam** mamy 100 proc. tlenu, na początku drogi na **Kilimandżaro** – jest go 80 proc., na **Gilman's Point** około 20 proc., a na **Uhuru** tylko 15–10 proc. To ogromna różnica w stosunku do tego, co mamy na poziomie morza.

Wszyscy nam możemy doczekać się prysznic, którego nie używaliśmy już od tygodnia. Ostatnie zdjęcia. Powrót to naszego hotelu, **Babilon Lodge**. Prysznic. Każdy z nas nie kryje radości. *To już jest koniec, nie ma nic więcej do zdobycia...*

Na kolacji zostały rozdane dyplomy i inne dowody wejścia na szczyt. Po raz pierwszy w historii szkoły cała nasza grupa weszła na **Gilman's Point**, a sześć osób – to rekord – na **Uhuru Peak**.

Wracamy do domu autobusem w całkiem innej atmosferze. Wszyscy się już dobrze poznali, widzieli siebie w każdej sytuacji: kiedy byli czysti, brudni, chorzy, zmęczeni, wkurzeni i pogodni. Po prostu – stanowimy zgraną grupę. I oby tak zostało również w szkole.

Może w przyszłym roku wejdziemy na **Mt. Kenya**? Kto wie. Kilka osób już mnie namawia.

Korespondencja z Tanzanii
Urszula Strzemińska I. 18
Pod Wiatr nr 3/2004r

Niby przypadkiem, wyrwani z biegu spraw naprawdę istotnych. Właściwie tylko na minutkę, bo wypada – to torunianie w teatrze. Można ich podzielić na kilka mniejszych grup: konieczni aktorzy, fascynanci, uczniowie z przymusu – rzadziej z zainteresowania, seniorzy i snoby. Jednak jest również drużyna specjalna, nazywam ich: „żądni wrażeń”. Ci przechodzą co dwa lata w maju. Nie bez powodu. Właśnie wtedy nadwiślańskie miasto staje się portem dla teatrów z całej Europy. W Toruniu odbywa się Międzynarodowy Festiwal Teatralny Kontakt.

Nie jestem wobec takich wydarzeń obojętna. Zaopatrzona w program i recenzję wybrałam spektakl o tytule „**Fellini**” w wykonaniu holenderskiej grupy **Noord Nederlands Toneel**. Czy przekonał mnie klaun na zdjęciu, czy fragment o historii miłosnej, nie wiem, nie pamiętam. Niemniej czwartkowy wieczór spędziłam w dostojnym budynku toruńskiego Teatru im. Wilama Horzycy i nie żałuję ani chwili.

Głównym bohaterem przedstawienia był Federico Fellini, znany ze swojego onirycznego stylu reżyser filmowy. On był przewodnikiem po swoim zakreconym umyśle. Jednak nie okazał się egoistą. Pokazał nam też coś, o czym wielu dawno zapomniało. Marzenie.

Zaśnij...

My, tak bardzo realni, mogliśmy wreszcie odpłynąć w sen. Podniebne akrobacje, fruujące kurtyny, kobiety-motyle, suknie z piór, cekiny, szczudła, tancerze, klauny. Wszystko się kręci – już nas zahipnotyzowali! Wtedy, nie wiadomo skąd, rozlega się dźwięk. Kompozytor we własnej osobie, multiinstrumentalista, śpiewak i czarodziej. Kiedy grał, cała sala zamierała. Swoją trąbkę traktował jak kobietę, delikatnie i z czułością, a ona jakby z wdzięcznością wydobywała melodie, w których każdy mógłby się rozplątać.

Siedzieliśmy jak gromada urwisów zatrzymana przez uliczny teatrzyk kukielkowy. Cała sala dorosłych z minuty na minutę młodziła, aż w końcu każdy miał po siedem lat i już nic dla nikogo nie było niemożliwe.

A ja czułam się jak mała dziewczynka po raz pierwszy w cyrku. Nie takim z niedokarmionymi słoniami i liniejącymi tygrysami w ciasnych klatkach. Tylko tym ze świata doskonałego – świata wyobraźni. Wydawało mi się, że to

wszystko dzieje się dla mnie. Artyści uśmiechają się w kierunku łoża, w której siedziałam, a każde ich słowo idealnie pasuje do mojego życia.

W którymś momencie usłyszałam głośny śmiech. Spojrzałam spłoszona po widowni – to ja?! To ja śmiałam się tak głośno? Tak, najwyraźniej. Jednak nie zostałam obrzucona tabunem wymownych ofuknięć. Zamiast tego zobaczyłam twarze, które promieniały dziecięcym szczęściem. To był dla nas wszystkich sen, z którego nikt nie chciał się wybudzić, bo wreszcie poczuł się jak w domu. Obiecałam sobie strach, a co będzie, jak się skończy? Brutalny powrót na ziemię, gdzie konie nie stepują, a ludzie umierają. Federico Fellini na scenie zapytał, dlaczego szesnaście godzin dnia na jawie czynimy o tyle ważniejszymi od tej reszty, w raju?

Wychodząc, mówiłam: „To najpiękniejsza rzecz, jaką w życiu widziałam”. Ale teraz myślę, że to nieprawda. Kiedy śpimy, nasza wyobraźnia nie zna granic. Wymyślamy historie rodem z filmów

science fiction, latamy po przestworzach. Tworzymy całkiem nowy świat, który jest wyłącznie nasz. I potem, nie wiedząc czemu, budzimy się zawstydzeni, że daliśmy się ponieść fantazji – okropność! Trzeba szybko zapomnieć i ponownie przybrać szary uniform człowieka poważnego.

Główny bohater powiedział, że każdy ma twarz idealną, ponieważ nawet małe jej drgnienie jest obrazem tak skrzętnie skrywanej duszy. Żadna maska nie odda tego, co w człowieku najważniejsze. Zatem należy pokochać siebie w całości, bo to, co mamy w środku, zostanie z nami na zawsze.

Jagna Nawrocka I. 17

***Noord Nederlands Toneel** (w skrócie NNT) to niewielka grupa teatralna, która niebawem będzie obchodziła 25-lecie istnienia. Od 2009 r. dyrektor naczelną i ds. artystycznych jest reżyserka teatralna Ola Mafaalani. NNT ma swoją siedzibę – Teatr Machinefabriek, w Groningen – mieście na północy Holandii. Jednak, jako że jest nazywany teatrem eksperymentalnym, wykorzystuje różne układy przestrzenne, a ze spektaklami jeździ zarówno po kraju, jak i za granicę.



Unikaty przyrodnicze z Azji i Ameryki w zasięgu ręki

Mali bohaterowie na ścieżce przyrody

Wielu z nas marzy o zobaczeniu jak największej liczby „cudów” natury naszej planety. Ogrody botaniczne, parki narodowe czy krajobrazowe – a wśród nich okazy zapierające dech w piersiach – stanowią wyzwanie podróźnicze dla niejednego miłośnika ekologii. Tymczasem swoistą perelką przyrodniczą pielęgnują pracownicy Leśnego Parku Kultury i Wypoczynku w Myślicinku. Na obszarze Ogrodu Botanicznego można podziwiać roślinność „Ścieżki dydaktycznej dla niewidomych”.

Z tej oferty edukacyjnej skorzystali wychowankowie Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego nr 1 dla Dzieci i Młodzieży Słabo Widzącej i Niewidomej im. Louisa Braille’a w Bydgoszczy, którym towarzyszałam podczas przeprowadzonych zajęć terenowych.

„Ścieżka dydaktyczna dla niewidomych” powstała z inicjatywy mgr. inż. Karola Dąbrowskiego. W 1998 roku pan Karol, w ramach wyjazdu służbowego przebywał we Włoszech, w Padwie, na terenie najstarszego europejskiego Ogrodu Botanicznego powstałego w... 1545 roku. To tam właśnie podpatrzył roślinność opisaną pismem punktowym brajla¹. – Ten ogród to zabytek, zachował układ roślin sprzed 350 lat. Rośliny, do których została dołączona charakterystyka w systemie brajla, prezentowane były w doniczkach przy stołach umiejscowionych przy szlaku – wspomina pan Karol.

Tamten wyjazd zainicjował pomysł, aby podobne rozwiązanie zastosować na terenie bydgoskiego Ogrodu Botanicznego w Myślicinku. Pojawienie się tej interesującej koncepcji zbiegło się z argumentacją pracowników Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego nr 1 dla Dzieci i Młodzieży Słabo Widzącej i Niewidomej im. Louisa Braille’a, którzy zgłaszali potrzebę stworzenia ciekawej dla niedowidzących formy edukacji przyrodniczej w Myślicinku. I tak oto opracowano projekt wspomnianej trasy, którego autorem jest Karol Dąbrowski.

Ważnym elementem projektu była treść tabliczki charakteryzującej roślinę, zapisana przy użyciu pisma punktowego brajla. Tego zadania podjęły się panie Iwona Bednarek (aktualnie kierownik Ogrodu LPKiW) oraz Hanna Wdowicka. – Zamykałyśmy oczy i przeprowadzałyśmy eksperyment: próbowałyśmy wczuć się w sytuację osoby niewidomej, by wyobrazić sobie, co taka osoba czuje. Zastanawialiśmy się, które elementy najbardziej „przemawiają” do odbiorcy: kształt liści, rodzaj igieł czy zapachy – wspomina pani Iwona.



Opisy roślin konstruowano przez okres jesieni oraz zimy 1998 roku. A było nad czym pracować, bowiem idea zakładała zasadzenie około 200 gatunków roślin. Kiedy teksty były gotowe, wysłano je do Polskiego Związku Niewidomych z siedzibą w Warszawie, celem wydrukowania specjalnych płytek. Miały zostać przymocowane do balustrady, za którą znajdowałyby się właściwa roślina.

Wiosną 1999 roku rozpoczęto montować otrzymane tabliczki. Dobór roślin uzależniono od najważniejszych gości tej ścieżki – osób z problemami wzroku, dlatego odrzucono zieleń silnie klującą, trującą czy parzącą. Wybrano rośliny o liściach odpornych na dotyk, a równocześnie mogące znajdować się blisko balustrady. W ten sposób powstała leśna promenada (oficjalne otwarcie nastąpiło w 1999 r.), umożliwiająca poznanie bogactwa flory osobom niewidomym, ociemniałym i słabowidzącym. Trasę tej „drogi” wyznacza balustrada o długości 300 metrów: wykonana z nierdzewnej rury, prowadzona na wysokości 90 cm, zaokrąglająca się łagodnymi łukami przy skrętach. – Trudności przysparzało dostosowanie balustrady kierunkowej do technicznych możliwości zginania rury, dlatego, aby uzyskać pożądane łuki, spawaliśmy rurę argonem. Dziś, po piętnastu latach, balustrada wciąż wygląda jak nowa. Wyzwaniem stał się dla nas sposób mocowania tabliczek. Ostatecznie zastosowaliśmy specjalne obejmy – wspomina pan Karol Dąbrowski.

Do poręczy przymocowane są płytki z nazwą oraz charakterystyką rośliny opisaną pismem punktowym brajla. Roślina znajduje się za tabliczką, aby zwiedzający mógł zweryfikować treść z rzeczywistymi kształtami oraz właściwościami. Tym sposobem 105 gatunków zasadzono w gruncie w odległości do 90 cm od balustrady, aby osoba niewidoma, trzymając się poręczy, mogła roślinę dotknąć i zapoznać się z jej walorami. Równocześnie okazy przyrodnicze zostały ułożone na wysokości powyżej 1 metra, aby użytkownik nie musiał schylać się, by je odnaleźć. Pozostałe 100 roślin o niewielkich rozmiarach (jak np. szczypiorek, rozchodnik, pelargonja czy macierzanka) rozmieszczono w doniczkach na wysokości 90 cm. Początkowo donice były wykonane z drewna, ale z upływem lat wymieniono je na ceramiczne, które nie ulegają erozji.

Gama ścieżki (a przy tym paleta barw i zapachów) jest bogata. Znajdują się tu m.in. warzywa, zioła, trawy, byliny. – Osoby widzące zdążą uchwycić walory trasy w piętnaście minut. Osobom z dysfunkcją wzroku zajmie to dwie godziny. – Kiedyś opowiedziano mi takie zdarzenie. Kiedy zwiedzający niewidomy dotknął czosnku, a przecież charakteryzuje się on specyficznym zapachem, powiedział, że teraz „widzi”, jak to warzywo wygląda – uśmiecha się pani Iwona.

Tak przemyślana „droga” dydaktyczna to ciekawe rozwiązanie dla wszystkich chcących zapoznać się z walorami przyrodniczymi naszej planety. – Trudno znaleźć takie miejsce, gdzie po przebyciu 300 metrów wyznaczonej trasy pozna się ponad 200 gatunków roślin. To kompendium wiedzy i wrażeń dla każdego. Odnajdzie tutaj bowiem zarówno formy kolumnowe, płaczące, krzewinki, jak i pnącza – wyjaśnia pan Karol.

Istnieje projekt, aby ścieżkę dydaktyczną zmodernizować, ale wciąż nadrzędnym celem pozostaje taki dobór roślin, które nie zagrażałyby bezpieczeństwu osób zwiedzających. Do takich koncepcji zalicza się



wzbogacenie szlaku o tzw. świat roślin wodnych i przywodnych, dobudowanie altany letniej do prowadzenia zajęć dydaktycznych i zbudowanie tzw. szklarni chłodnej, gdzie okres zimy mogłyby przetrwać rośliny nieprzystosowane do naszego klimatu, np. palma, mirt, oleander. – To nie byłaby „palmiarnia”, lecz miejsce umożliwiające przetrwanie roślinom, by wiosną mogły prezentować się użytkownikom Ogrodu Botanicznego na nowo – tłumaczy pan Karol.

O tym, że leśna promenada umiejscowiona w Ogrodzie Botanicznym w Myśliczynie jest proekologiczną, dydaktyczną perełką, świadczy fakt, że wykorzystuje się ją również do pisania prac dyplomowych. – W chwili, gdy rozdzia się koncepcja powstania ścieżki, oprócz rozwiązań zastosowanych w Padwie, ja znałam wyłącznie trasę integracyjną w Powisnie, przeznaczoną zarówno dla osób zdrowych, jak i poruszających się na wózku. Myślę, że dobrym rozwiązaniem byłoby również poszerzenie naszej oferty o tzw. drogę integracyjną – zwierza się pan Karol.

Na czym polega ewenement tak skonstruowanej formy edukacji przyrodniczej, przekonałam się w pierwszych dniach czerwca, uczestnicząc w wycieczce dydaktycznej pt. „Ścieżką do wiedzy”, zorganizowanej dla uczniów klas pierwszych gimnazjum oraz liceum ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci i Młodzieży Słabo Widzącej i Niewidomej im. Louisa Braille’a w Bydgoszczy.

Młodzież podzielono na dwu- oraz trzyposobowe zespoły pod opieką nauczycieli tyflopadaagogów z Ośrodka: Wiesławy Karasińskiej, Zofii Kopowskiej i Beaty Gałgańskiej. Tematem zajęć terenowych była „Bioróżnorodność roślin”. Wychowankowie placówki otrzymali karty pracy z poleceniami. Należało m.in. poszukać roślin chronionych, zbadać kształt i zapach liści, odnaleźć wybrane gatunki rodzime i obce, pochodzące z innych kontynentów. Młodzi przyrodnicy dowiedzieli się, że będą mieli okazję poznać roślinność z różnych stron świata. Zanim przekroczyliśmy bramę Ogrodu Botanicznego, jeden z uczniów, czując na swoim ciele ciepło, zauważył: – Ładnie świeci słońce! Aura nam sprzyjała, oświetleni promykami najjaśniejszej gwiazdy wyruszyliśmy zbadać florę ścieżki.

Uczniowie słabowidzący sami odczytywali polecenia z kart pracy, przygotowane w powiększonym druku, po czym zapisywali odpowiedzi. I tak np. jedno z poleceń



dotyczyło odszukania liścia miłorzębu. – Przez piętnaście minut szukaliśmy tego drzewa, nie wiedzieliśmy, że liście są małe, bo miłorząb przymarzył – tak swoje wrażenia z wycieczki następnego dnia podsumował Bartek. A za chwilę pochwalili się swoją wiedzą: – To drzewo długowieczne, może przetrwać nawet do 4 tysięcy lat – mówił z pasją młody odkrywca.

Podczas wycieczki urzekła mnie technika zwiędzenia ścieżki przez Mikołaja, ucznia I klasy liceum. Nie spiesząc się, zatrzymywał się przy napotkanych tabliczkach, odczytywał na głos tekst zapisany pismem brajla, po czym sięgał dłońmi, by zanalizować kształt rośliny. Był tak przekonujący w swoim zwiędaniu, że większość grupy nie wyprzedzała go, słuchając treści odczytywanych przez kolegę. Drobne (wręcz jednosekundowe!) niedogodności w czytaniu nastroczały jedynie... nazwy łacińskie. – Naukę odczytywania pisma punktowego opanowałam w pierwszej klasie szkoły podstawowej. Początkowo trudność sprawiało mi wyczuwanie elementów pisma opuszkami palców, trzeba było się przyzwyczaić. Wiedziałem, że stracę wzrok, a uwielbiałem czytać książki, to mnie motywowało – zwierza się Mikołaj.

Dużym zainteresowaniem cieszyły się rośliny iglaste, ponieważ każdy gatunek ma specyficzny, odrębny rodzaj

igieł. – Można badać je pod względem długości igieł, ich miękkości, ostrości i zapachu – precyzuje pani Iwona. W trakcie zwiędzania ścieżki Hubert, uczeń I klasy gimnazjum, został okrzyknięty ekspertem z dziedziny biologii. Nieco zawstydzony, bezbłędnie wymienił przykłady roślin nagonasiennych posiadających igły: sosna, limba, kosodrzewina. Badając gatunki nagozależkowe, uczniowie na dłużej zatrzymali się przy daglezi, której igły po roztarciu przypominają zapachem cytrynę. – Wiele osób przechodząc obok daglezi, mówi „świerk”, ale ona ma miękkie igły. W naszym klimacie maksymalnie może osiągnąć wysokość do 45 m – wyjaśnia pani Iwona.

Analizując rośliny nagonasienne, uczniowie zachwycili się specyfiką jodły kalifornijskiej. Po intensywnym portarciu jej igieł można wydobyc z nich zapach cytrusów. Odkrywczy przystąpili do zweryfikowania tej informacji. Z ciekawością dotykali szyszek drzewa. Wzajemnie podsuwali sobie dłonie, by przekonać siebie nawzajem o słusności tezy zapachowej, aż w końcu dało się słyszeć entuzjastyczny okrzyk: – Tak, pachnie cytryną!

Wspomnienia z „badania” kokornaka wielkolistnego na pewno na długo zagoszczą w pamięci młodzieży. Pierwszy kontakt dotykowy intryguje – kształt liści tego drzewa nie jest zbliżony do tych standardowych. – Sprawdź, proszę, opuszkami palców brzeg blaszki liściowej. Z czym on ci się kojarzy? – zachęcała swych podopiecznych



pani Karasińska. – To serce! – wykrzyknęli najszybsi i ponownie zaczęli zapoznawać się z gabarytami rośliny. Nagle usłyszeliśmy: robak! – przestrzegali kolegów jeden z uczniów. Przybliżyłam się do kokornaka, aby sprawdzić, czy rzeczywiście jego specyficzne odgałęzienie może nasuwać skojarzenie z obecnością insekta. Okazało się, że kwiaty tej rośliny były nieprzyjemne w dotyku i miały brzydki zapach. Gdy w trakcie eksperymentu spoglądałam na nie – wyobraźnia dodatkowo zaczęła podpowiadać, że to na pewno jest owad, dlatego tym bardziej jestem pełna podziwu dla młodych odkrywców, którzy nie mieli zahamowań, by „zaprzyjaźnić się” z pnączem.

Dużo emocji dostarczyło uczniom z Ośrodka im. Louisa Braille’a zwiędzanie pobliskiego ogrodu z ziołami. To właśnie tutaj młodzież miała okazję poznać zioła znane im z życia codziennego, np. kolendrę, lubczyk, cząber, miętę, koper czy szalwię. – Niektóre pachniały jak rosół – uśmiecha się Filip, uczeń I klasy gimnazjum. Jednakże zwycięzcami, w kategorii wytwarzanej woni okazały się mięta i melisa, przyciągające największą uwagę uczniów. – Przyniosłem do domu melisę i po powrocie zjadłem ją z kurczakiem. Myślałem, że to mięta – przyznał się Bartek.

– Wyjazd do Myśliczyna oceniam jako udany. Podobało mi się to, że z tabliczek mogłem wyczytać, skąd rośliny pochodzą. Wszystkie informacje były rozsądne, nie było ich za dużo – komentuje Mateusz, uczeń I klasy liceum.

Mateuszowi najbardziej przypadły do gustu opisy przyporządkowane do roślin. Natomiast większość młodzieży zachwyciła same gatunki roślin. A jest co zapamiętać, w końcu ścieżka obejmuje ponad 200 okazów. – Właściwie wszystko zwróciło moją uwagę, chociaż w sposób szczególnie zapamiętałam lipę amerykańską o fajnych, dużych liściach, większych niż te, które do tej pory widziałam. Chętnie bym tam wróciła – podsumowała Karolina, uczennica II klasy liceum. Następnie Mariola wyznała: – Dobrze się czułam w roli lidera mojej grupy. Najbardziej zapamiętałam układ ścieżki: najpierw gatunki iglaste, później liściaste. Z kolei Bartek dodał: – Poznałem wiele roślin, o których istnieniu w ogóle nie wiedziałem.

Natomiast to, co najbardziej utkwiło w mojej pamięci, to autentyczna radość wywołana kontaktem z opisaną rośliną. Zamykam oczy i widzę Karolinę, która w sku-

pieniu odkrywała piękno otaczającej natury. Pragnienie poznania flory emanowało z każdego ucznia. Zachowanie osób niewidomych umocniło mnie w przekonaniu, że dużym przeżyciem jest dla nich kontakt dotykowy z przyrodą. Zaprzyjaźnienie się z nią w ten sposób. Nie zabrakło również okrzyków zdziwienia, np. „Proszę pani, ukłułem się”, lecz taka opinia nie była zabarwiona



wyrzutami. Wręcz przeciwnie, wyostrzała czujność małych bohaterów.

Podczas tej edukacyjnej wycieczki miałam okazję przekonać się, że balustrada jest doskonałym rozwiązaniem dla osoby z problemami wzroku – prowadzi i kieruje, a przy okazji uczy samodzielności. – Na ścieżce byłam po raz pierwszy. Układ poręczy pomaga osobom niewidomym, a po przeczytaniu opisu można wyobrazić sobie każdą roślinę. Poznałem wiele roślin „egzotycznych”, w przeciwnym razie musiałbym pojechać do Azji, Ameryki – wylicza Mikołaj.

Wychodząc naprzeciw potrzebom Ośrodka, Wydział Gospodarki Komunalnej i Ochrony Środowiska Urzędu Miejskiego w Bydgoszczy planuje nasadzenie drzew w okolicach placówki. Część roślin wyrosnie najprawdopodobniej na pobliskim skwerze im. podporucznika L. Białego. Przy doborze zieleni wzięto pod uwagę m.in. przydatność drzew do celów dydaktycznych. – Dobrze jest utworzyć taką „podręczną” ścieżkę dla młodzieży niewidzącej – komentuje inspektor WGKiOŚ, pani Joanna Mostowska. Na obszarze wspomnianego skweru zdecydowano się posadzić m.in. jodłę koreańską, magnolię japońską, mydleńca wiechowatego czy oliwnika wąskolistnego, osiągającego do 2,5 metra wysokości.

Sądzę, że doskonałą formą przekazywania wiedzy osobom niewidomym jest organizowanie wszelkiego rodzaju zajęć dydaktycznych w taki sposób, aby młodzież uczyła się rozpoznawać m.in. ekosystemy, fragmenty środowiska czy zjawiska zachodzące w naturze. Wiedza wyniesiona z warsztatów ekologicznych to mądrość oparta na własnym doświadczeniu, ucząca szacunku do przyrody. Ja już przekonałam się, że walory leśnej promenady w Myśliczynie – tego bydgoskiego cuda dydaktycznego – godne są upowszechnienia i zastosowania. Ba, pozwalają poznać perły przyrody bez udawania się w odległe zakątki świata. Przekonaj się o tym i Ty, Czytelniku. Ścieżka jest udostępniona wszystkim zainteresowanym od drugiej połowy maja aż do późnej jesieni

Tekst i zdjęcia:
Agnieszka Szlachcikowska i. 24

¹ Jest to system pisma dotykowego dla niewidomych, stworzony przez Louisa Braille’a.

² Przykładowo: treść tabliczki nr 111: „Lipa drobnolistna. *Tilia cordata* Mill. Drzewo do 30 m. Liście okrągłe, drobnopilkowane, od spodu w kątach nerwów owłosione. Kwiaty jasnożółte, drobne, silnie pachnące, zebrane w zwisające kwiatostany. Występowanie – Europa, Azja Zachodnia, Kaukaz”.

Wybieraj!

Ziemia zabudowana, pokryta asfaltem, zajęta przez fabrykę i drogę, zalana wodą i zasypana odpadami przemysłowymi – to ta, na której nic nie wyrośnie. Kiedy będą chcieli zalać betonem otoczenie Twojego domu, zapytaj – co dostaniesz w zamian? Gdzie będzie rostać trawa, kwiaty i krzewy, które służą Twojemu zdrowiu i samopoczuciu? Nie daj sobie zabrać bez słusznych racji zieleni, Twoich płuc, płuc Twojego osiedla i miasta. A jakie to są słuszne racje? Wygoda czy zdrowie? **W y b i e r a j !**

Kuyavia and Pomerania



visitkujawsko-pomorskie.pl